Dr. med. Marty BIERNACKIEJ
„PIERWSZA PRZYCHODNIA LEKARSKA KOSMETYCZNA I CHORÓB WŁOSÓW"
ul. Szopena Nr. 16 m. 2.
Usuwanie wszelkich wad kosmetycznych. Analizy włosów. Lampa kwarcowa. Djatermja. Elektryzacje. Tusze. Masaże. Chirurgja estetyczna. Panowie od 7 — 8.
Porada lekarska 5 zł.

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXV

ŚWIAT

NR. 39

WARSZAWA, DNIA 27-go WRZEŚNIA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO



KALODENS, ELIXIRY PROSZEK DO ZĘBÓW
WYROBU LABOR. CHEM. FARM. APTEKI
M. Malinowskiego
l. Chmielna 4, w WARSZAWIE, ul. Nowy Świat 31.



CHOROBY PŁUC
Stosowany przez PP Doktorów „Balsam Thiocolan'Age", przy grużlicy, bronchicie, kaszlu, ułatwia wydzielanie się plwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała
SPRZEDAJĄ APTEKI.
Żądajcie tylko w oryginalnem opakowaniu A. GĄSECKIEGO

CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MLEKA

KARPIŃSKIEGO
DENTOLIN
WYTWORNA DROBNOZIARNISTA
>>> PASTA do ZĘBÓW <<<

Życie prywatne znakomitych osobistości

Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki. — Prof. Stanisław Wojciechowski. — Prof. Władysław Grabski, b. Prezes Rady Ministrów i Min. Skarbu. — Hr. Skrzyński, b. Prezes Rady Ministrów i Min. Spraw Zagranicznych. — Józef Weyssenhoff.

P. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał akt... P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował... odbył konferencję... dokonał otwarcia...

P. Prezes Rady Ministrów przyjął delegację... rozpoczął pracę nad budżetem na rok... obecny był na uroczystości... konferował z Ministrem...

P. Minister... udał się w podróż inspekcyjną... przewodniczył konferencji w sprawie...

Takie i tym podobne informacje czyta każdy z nas o osobach wysoko postawionych w hierarchji państwowej.

I możnaby przypuścić, że dygnitarze, to maszyny mechanicznie wykonywujące funkcje, gdybyśmy od czasu do czasu nie dowiadywali się, że któryś z nich wyjechał na odpoczynek.

Zatem musi odpoczywać! — myśli przeciętny obywatel, zdziwiony, że podpisywanie aktów czy otwieranie wystawy może kogoś męczyć...

O pisarzach, poetach i literatach wiemy tylko tyle, ile plotki doniosą.

Artyści i artystki wiecznie interesują publiczność, która przeważnie mniema, że walka o role, próby, oklaski i miłostki wypełnia życie aktorki czy aktora.

A malarze? — O nich tak pięknie pisał Murger, jeszcze piękniej — Makuszyński.

— Ten, to prawdziwy Rudolf!

— Tamten, to zupełnie Szczygieł!

Nie zawsze i nie wszyscy sobie uświadamiamy, że każdy, nawet największy i najbardziej oddany swym obowiązkom człowiek, ma poza sprawami swego urzędu czy fachu własne życie prywatne, powszednie troski i kłopoty.

Ankieta ta ma na celu zaznajomić Czytelników, jak i czem wypełniony jest dzień naszych dostojników państwowych, sław pisarskich, mistrzów pędzla i dłuta, znakomitości teatralnych.

Ż.

Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki

Jak człowiek nauki, człowiek, który całe swe życie poświęcił ukochanej chemji i wiedzy ścisłej, czuje się na stanowisku najwyższego dostojnika państwowego?

Czy tryb życia reprezentacyjnego, jakie musi prowadzić, odpowiada Mu?

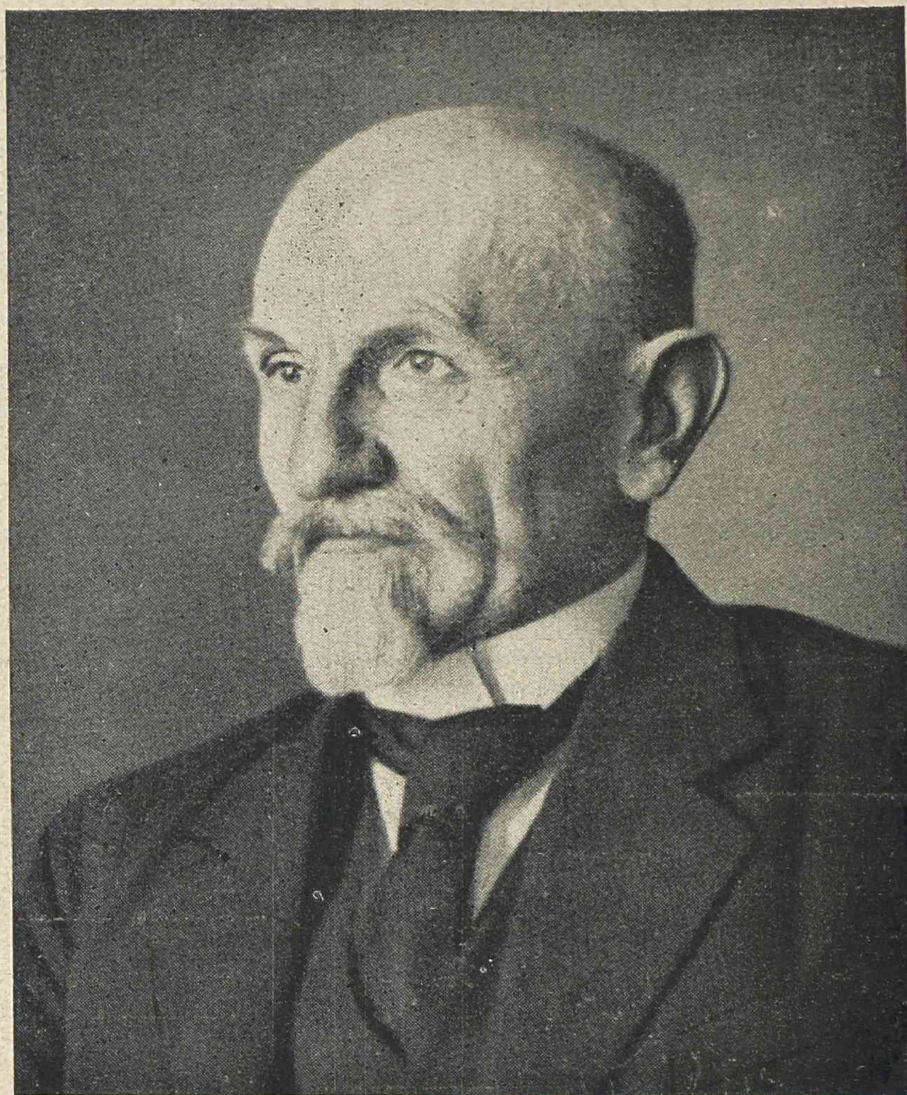
Wiemy, że prof. Ignacy Mościcki funkcje swego wysokiego urzędu spełnia nietylko systematycznie i z wielkim taktem, lecz że zawsze i dla wszystkich jest uprzejmy, uśmiechnięty, tym uśmiechem, który zniewala i zjednywa Mu ludzi.

Lecz nie wiemy, czy nie tęskni za cichą, skupioną pracą w laboratorjum, za fascynującemi wzruszeniami naukowych odkryć.

Jak mija dzień P. Prezydenta? P. Prezydent wstaje wcześnie i



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ PROF. IGNACY MOŚCICKI
Fot. Jan Ryś



PROF. STANISŁAW WOJCIECHOWSKI

natychmiast po śniadaniu przystępuje do pracy: odczytuje sprawozdania dotyczące stanu kraju, instytucyj społecznych, gospodarczych i t. p.

O godz. 9.30 Pan Prezydent wyjeżdża na spacer do jednego z parków warszawskich lub w najbliższe okolice stolicy, w towarzystwie adjutanta. W razie niepogody, bądź nawału zajęć, spacer odbywa się na tarasie zamkowym.

O godz. 11 zaczynają się audjencje przedstawicieli instytucyj społecznych, ekonomicznych, osób prywatnych.

O godz. 1 pp. prof. Mościcki spożywa lekki posiłek, poczem czyta całą prasę stołeczną, od artykułów poważnego Bolesława Koskowskiego w „Kurjerze Warszawskim" a skończywszy na „Robotniku", oraz ważniejsze pisma prowincjonalne.

Godz. od 5 do 8 pp. poświęcone są na konferencje z członkami Rządu, w których niejednokrotnie uczestniczą przedstawiciele świata politycznego i gospodarczego.

Czas po posiłku wieczornym przeznacza zazwyczaj P. Prezydent rodzinie. Niejednokrotnie widzieć Go można, gdy pracuje przy swem biurku do późnej nocy.

Ten plan dnia jest często zmieniany przez nagłe a ważne sprawy, związane z wysokim urzędem.

Obowiązki reprezentacyjne zmuszają niejednokrotnie P. Prezydenta do spędzania dni całych czy wieczorów na zebraniach lub przyjęciach. Nie ma wtedy jednej wolnej chwili dla siebie.

Gdy przyjmowanie listów uwierzytelniających od ambasadorów i posłów zagranicznych, konferencje polityczne i udział w uroczystościach zbyt dokuczą prof. Mościckiemu, wsiada w samochód i udaje się do laboratorjum na Żoliborzu, gdzie znajduje wytchnienie w pracy i badaniach chemicznych, lub jedzie do ulubionej Spały. Tam dopiero zażywa istotnego wypoczynku. Przechadzki po pięknych lasach, polowania w szczupłem gronie najbliższych domowników, oto umiłowane rozrywki P. Prezydenta.

Potrzeby osobiste Pana Prezydenta są niezmiernie skromne.

Posiłki są proste: śniadanie składa się z herbaty i 2-ch jajek, obiad przeważnie z jarzyn, a kolacja z zsiadłego mleka i różnego rodzaju kasz. Trunków nie używa P. Prezydent żadnych.

Chęć poznania potrzeb ludności skłania Pana Prezydenta do odbywania licznych podróży, które mają wielkie znaczenie jako bezpośrednie zetknięcie się z ludnością i możność obserwowania rozwoju kraju, stanu szkół, spółdzielni rolniczych, ochronek, dróg i t. p.

Oto jak żyje pierwszy dostojnik Rzeczypospolitej Polskiej P. Prezydent Ignacy Mościcki.

Prof. Stanisław Wojciechowski

W jednym z małych domków dwurodzinnych, tak bardzo przypominających polskie dworki, mieszka były Prezydent Rzeczypospolitej p. Stanisław Wojciechowski. Zajmuje małe 5-pokojowe mieszkanko, otoczone starannie utrzymanym ogródkiem. Parę karłowatych drzewek owocowych, dużo wina i krzewów kwiatowych jest przedmiotem osobistej troski b. Prezydenta, którego nieraz widzieć można, jak pracuje w swym kilkudziesięcio - metrowym ogródku. Wnętrze ładnie zaprojektowanego mieszkania jasne i słoneczne robi wrażenie, które potęgują jeszcze filigranowe meble w saloniku w stylu empire. W gablotach i na ścianach pełno cennych pamiątek z okresu piastowania najwyższej władzy w Polsce. Zwraca uwagę piękny obraz Juljusza Kossaka, dar m. Poznania. Oto wspaniały posąg wykuty w węglu, symboliczne talerze z ogromnemi kluczami — złożone w hołdzie przez ojców jakiegoś miasta. Obok saloniku gabinet pracy. Wszędzie wzorowy porządek, wiele kwiatów, lecz mimo tego pewna jakaś powaga, zmuszająca do skupienia myśli i wspomnień.

B. Prezydent nie bierze najmniejszego udziału w czynnem ży-

ciu politycznem, całkowicie oddany swej ukochanej pracy — rozwoju w Polsce idei spółdzielczości. Jeden z pierwszych pionierów kooperacji, jest dziś najstarszym i bezsprzecznie najbardziej zasłużonym w Polsce kooperatystą.

Z zaciekawieniem przeglądamy wydaną w tych dniach ostatnią pracę prof. S. Wojciechowskiego p. t. „Ruch Spółdzielczy". 400-stronnicowe dzieło zdumiewa nietylko swym ogromem, lecz przedewszystkiem benedyktyńską iście pracą w opracowaniu najdrobniejszych nawet szczegółów.

Kończąc oglądanie mieszkania b. Prezydenta, niesposób nie spostrzedz licznych trofeów myśliwskich: polowanie to jedna z najbardziej ulubionych rozrywek.

Dzień pracy rozpoczyna b. Prezydent bardzo wcześnie, gdyż około godziny 6 — 7 rano. — Podczas trwania roku akademickiego często widzieć go można w tramwaju, gdy podąża na wykłady. Ludność warszawska szanuje osobę prof. Wojciechowskiego: gdy idzie, prawie każdy przechodzień uchyla kapelusza, policjant salutuje, każdy z radością chciałby okazać się usłużnym.

Prof. Władysław Grabski

Minister Rolnictwa po wyjściu z więzienia niemieckiego w Modlinie, delegat Polski na Kongres Pokojowy w Wersalu, wielokrotny Minister Skarbu, dwukrotny Premjer — najpracowitszy człowiek w Polsce — prof. Władysław Grabski zajmuje mieszkanie przy ul. Brackiej № 13. Niedyskrecja nasza rozpoczyna przegląd od najbardziej ciekawego zakątka mieszkania — od gabinetu-bibljoteki.

Zainteresowanie wzbudzają setki tomów starannie oprawionych i ułożonych na dębowych półkach. Zazdrośnie kryje przed nami swe wnętrze wielka rzeźbiona szafa bibljoteczna: zawiera ona dzieła, notatki, rękopisy widocznie bardziej cenne.

Na ogromnem biurku piętrzy się stos ostatnich nowości wydawniczych, jeszcze nie przejrzanych, a zatem nie złożonych na półki. Reszta mieszkania (poza pokojami życia prywatnego) składa się z poczekalni, kancelarji oraz z salonu, ocienionego olbrzymią palmą, owocem długiej i pieczołowitej hodowli pani Władysławowej Grabskiej. Na ścianach salonu szereg pięknych płócien, wśród nich wyróżnia się portret profesora, pędzla mistrza Pochwalskiego.

B. Premjer Grabski wstaje o godz. 7 rano i pracuje z krótkiemi przerwami do godziny 11 wieczór. Jest to jego normalny tryb życia, prowadzony od lat najmłodszych. By nie przerywać pracy, podczas



PROF. WŁADYSŁAW GRABSKI

wyjazdów do swego majątku w Łowickiem, Premjer Grabski posiada tam podręczną bibljotekę, złożoną z około 1000 tomów, o treści przeważnie rolniczo-ekonomicznej. Odpoczywa w sposób wysoce oryginalny, a mianowicie robiąc od czasu do czasu duże spacery piesze, dochodzące do rekordowej odległości 40 klm.

Gdy pogoda lub brak czasu nie pozwalają na przechadzki, największym dla profesora wypoczynkiem jest gra na fortepianie.

Jakiego rodzaju praca pochłania b. Premjera najbardziej? Pisze dzieła naukowe w ilości niezwykłej. W ostatnim roku ukazało się bowiem na półkach księgarskich 12 prac z dziedziny polityki ekonomiczno-agrarnej czy finansowej.

Ciekawą jest rzeczą, jak odnosi się Premjer Grabski do bieżących posunięć politycznych. Nie możemy o tem poinformować Czytelników, gdyż zagadnięty przez kogoś w tej sprawie prof. Grabski odpowiedział, iż w życiu swojem zawsze stosuje płodozmian: od czynnej i kierowniczej pracy w latach swego premjerostwa poświęcił się obecnie wyłącznie pracy naukowej.

Dr. Aleksander Skrzyński

Stary pałac Potockich, obok kościoła P.P. Wizytek, — gdzie hrabia Gucio ongiś przyjaciół gościnnie podejmował, a hrabianka Natalja na pokera swoich znajomych zapraszała. Dziś należy do Banku Gospodarstwa Krajowego. Tu ulokowało się prezydjum tej potężnej instytucji finansowej. Na drzwiach napisy: wstęp bez meldowania wzbroniony. Surowi woźni, zaaferowani urzędnicy... Dawne tradycje ulokowały się w jednym apartamencie. W tym, który zajmuje jeden z najwybitniejszych mężów stanu polskich, b. Prezes Rady Ministrów i b. Minister Spraw Zagranicznych, Aleksander hr. Skrzyński.

Na drzwiach wejściowych skromny bilet wizytowy, pozbawiony wszelkich tytułów.

Poprzez kilka sal, tonących w lekkim półmroku, małe drzwiczki prowadzą do gabinetu - pracowni. Tu najchętniej przebywa gospodarz, który swą wytworną i wszechstronną kulturą pod wieloma względami przypomina tak niezwykłą, przed laty, postać śp. Józefa Kościelskiego.

Zainteresowania jego obejmują widnokręgi bardzo szerokie. Filozofja, polityka, sprawy gospodarcze, literatura. Na jednem z pierwszych miejsc w bibljotece widnieją dzieła Nietschego.

Hr. Skrzyński, doskonały mówca, djalektyk pierwszorzędny, jest świetnym znawcą i miłośnikiem klasyków rzymskich. Analiza syntetyczna zatargu Foch'a z Clemenceau, umieszczona w czerwcowym



DR. ALEKSANDER SKRZYŃSKI

zeszycie „Pamiętnika Warszawskiego", świadczy wymownie o talencie pisarskim hr. Skrzyńskiego.

Śledząc bacznie wszystkie przejawy życia politycznego i społecznego, b. Prezes Rady Ministrów znajduje zawsze czas na sporty, które praktykuje z wielkiem zamiłowaniem. Jest doskonałym jeźdźcem. Uprawia chętnie automobilizm. Przyjęcia jego słyną z wykwintu. Petronjusz zapewne nie miałby im nic do zarzucenia. Sybarytyzm w najdoskonalszym gatunku, — umysł żywy, niespokojny, zawsze ciekawy, wielkopańska dezynwoltura, — oto cechy charakterystyczne tej niepospolitej, prawie renesansowej postaci.

Józef Weyssenhoff

Opisać, jak żyje wielki pisarz Józef Weyssenhoff — jest niezwykle trudno.

Znakomity prozator jakgdyby usunął się na ubocze życia literackiego odrodzonej Polski.

Pozatem twórca „Puszczy", „Sobola i panny", arcydzieł polskiej prozy, jest przeciwnikiem wszelkich wywiadów, wszelkiego wdzierania się w życie prywatne artysty. Uważa, że jedyna prawdziwa fizjonomja pisarza zbudowana być może na podstawie jego utworów.

To też, jak się kiedyś przyznał, przeżył przeszło 70 lat i nigdy nie udzielał żadnych informacji o sobie. Twierdzi, że życie prywatne winno być zamkniętą tajemnicą, której pisarz ma prawo strzedz z równą pasją, jak to czyni każdy przeciętny obywatel.

Z dzieł Weyssenhoffa możnaby jednak ustalić pewne ewolucje, które zaszły w jego życiu prywatnem.

W okresie „Podpilipskiego" Weyssenhoff był wielkim panem, klubmenem, myśliwym, grand seigneur'em życia w każdym calu, w każdym geście, w każdym odruchu. Cenił wszystko, co piękne: dzieła sztuki, cuda przyrody, urodę kobiet, silne wrażenia... Wykwintną kuchnię i doskonałe wina.

Żyjąc w wielkim świecie, był jednocześnie jego najbezlitośniejszym satyrykiem, przenajsubtelniejszym ironistą, pobłażliwym sceptykiem — wobec snobów i parwenjuszów kultury, — on, dziedzic wiekowych dorobków starej rasy.

W okresie powojennym, słowem od lat mniej więcej 15, Weyssenhoff usunął się z życia wielkoświatowego.



JÓZEF WEYSSENHOFF

Niezrównany epik życia polskiego i polskiego pejzażu — wszedł w najgłębszą kontemplację z przyrodą, a następnie z sobą.

Usuwanie się ze zgiełkliwego targowiska życia dokonywało się u Weyssenhoffa w tempie szybkiem i zdecydowanem.

Dziś jest to już tylko wielki domator i samotnik.

Jedyna jego pasja — to numizmatyka i bibljoteka z bezcennych dzieł złożona (białe kruki — kalendarze polityczne tylko od 18 w.) Już w czasie wojny w Kijowie sporządził katalog numizmatów, aczkolwiek pochłaniało go jeszcze życie światowe, bowiem obywatelstwo ukraińskie rozrywało go — wraz z Konradem Krzyżanowskim i Kornelem Makuszyńskim — jako przenajmilszych.

Obecnie Weyssenhoff, po przeniesieniu się z Bydgoszczy, mieszka w willi na ul. Ursynowskiej. Niestety, jest w wielkich kłopotach mieszkaniowych. Przez anonse w gazetach szuka mieszkania. On, autor 30 książek, wielbiony ...we Francji za „Sobola i pannę" w tłomaczeniu Cazina...

Kłopoty piętrzą się. Do tego doszło, że niektóre ukochane numizmaty już w świat poszły...

(D. c. n.).

Tydzień gospodarczy

W poprzednim numerze „Świata" omówiliśmy sprawę chwilowej zwyżki dolara, dziś dodać możemy, że zgodnie z naszemi przewidywaniami złoty w szybkiem tempie powrócił do parytetu. Dolar gotówkowy okazuje również obecnie minimalne odchylenie paru punktów, oczywiście przejściowe. Okres ubiegły pewnej zwyżki dolara był doskonałym probierzem pełnego zaufania społeczeństwa polskiego do złotego. Nieliczni amatorzy-spekulanci ponieśli zasłużone straty na operacjach następujących: 1° wycofywaniu wkładów (straty na odsetkach), 2° na kupnie dolara po chwilowo wyższym kursie. Powszechny prawie niewielki spadek papierów procentowych i akcyj tłomaczyć należy zainteresowaniem się kulisy spekulacją dolarową. Spadek ten traktować należy jako przejściowy.



Z coraz bardziej potęgującem się zainteresowaniem cały świat śledzi bezpośrednie skutki ostatnio dokonanych wyborów do parlamentu Rzeszy.

Poważny wzrost wpływów nacjonalistyczno - szowinistycznie nastrojonej grupy Hitlera powoduje słusznie umotywowane obawy ewentualnego nawet zamachu stanu. Stan ten odbił się przedewszystkiem na podkopaniu kredytu Niemiec zagranicą, czego można dopatrywać się w panice, która ogarnęła zarówno giełdę londyńską, jak i nowojorską w odniesieniu do papierów niemieckich. Na tej ostatniej pożyczka państwowa Niemiec osiągnęła w dn. 21 b. m. kurs 81 i siedem ósmych, a zatem była najniżej notowana od czasu wprowadzenia jej na giełdę. Sytuacja powyższa znalazła swój oddźwięk także na giełdzie berlińskiej, w postaci powszechnego spadku akcyj przemysłowych i obligacyj państwowych. Prasa polska słusznie interesuje się efektami wyborów niemieckich.

Warto jest zwrócić uwagę na coraz częstsze głosy, dotychczas coprawda jeszcze dość nieśmiałe, przedstawiające, że w chwili obecnej Polska znajduje się na przełomie kryzysu. Omówieniem tej sprawy zajmiemy się w następnym tygodniu.

Z. Grabski



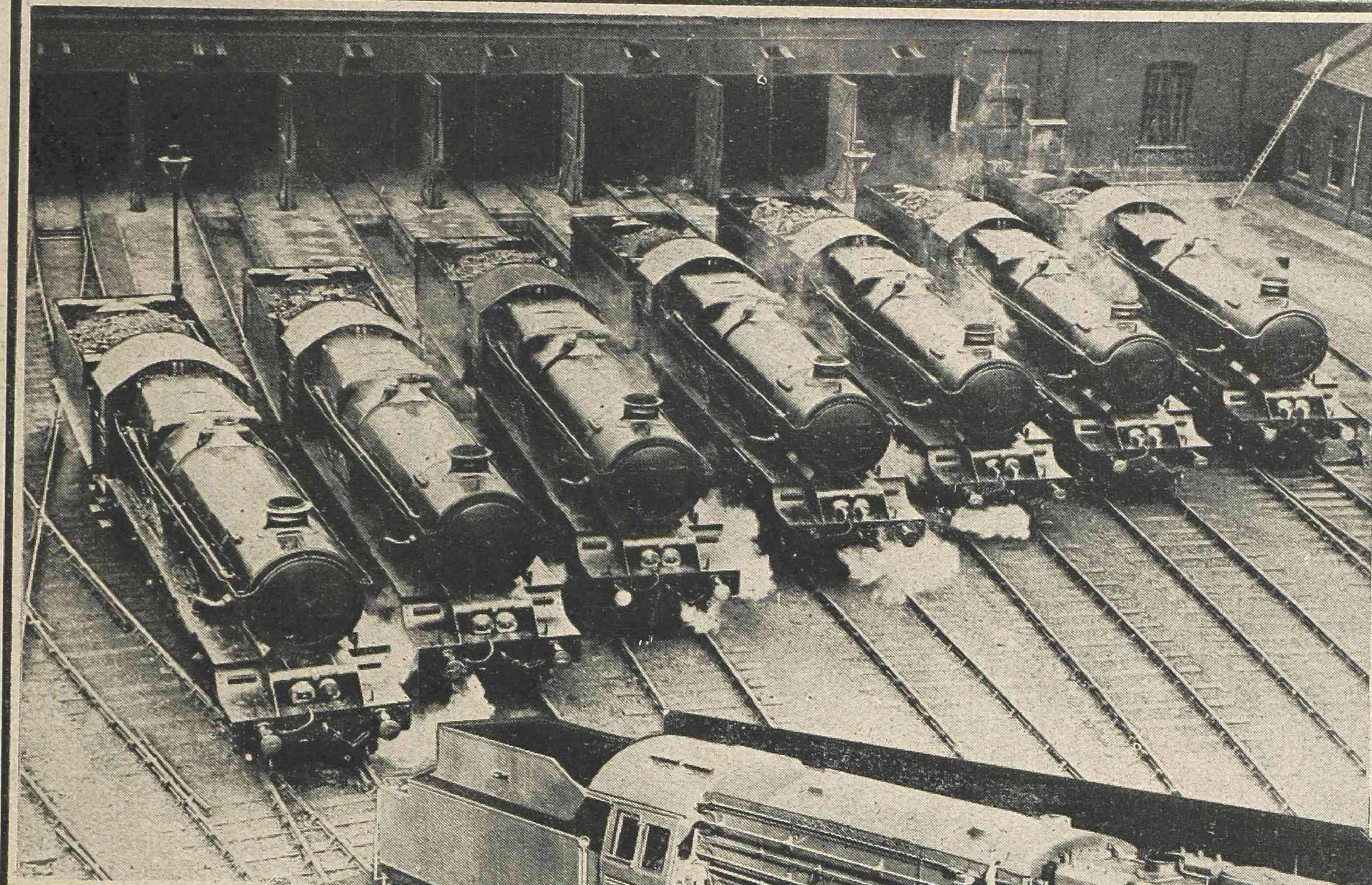
Antoni Starkopf „Sam na sam". Wincenty Sarhada „Popiersie Nurmiego". August Zamoyski „Akt". Jan Koort „Modląca się kobieta"

PRZED STU LATY

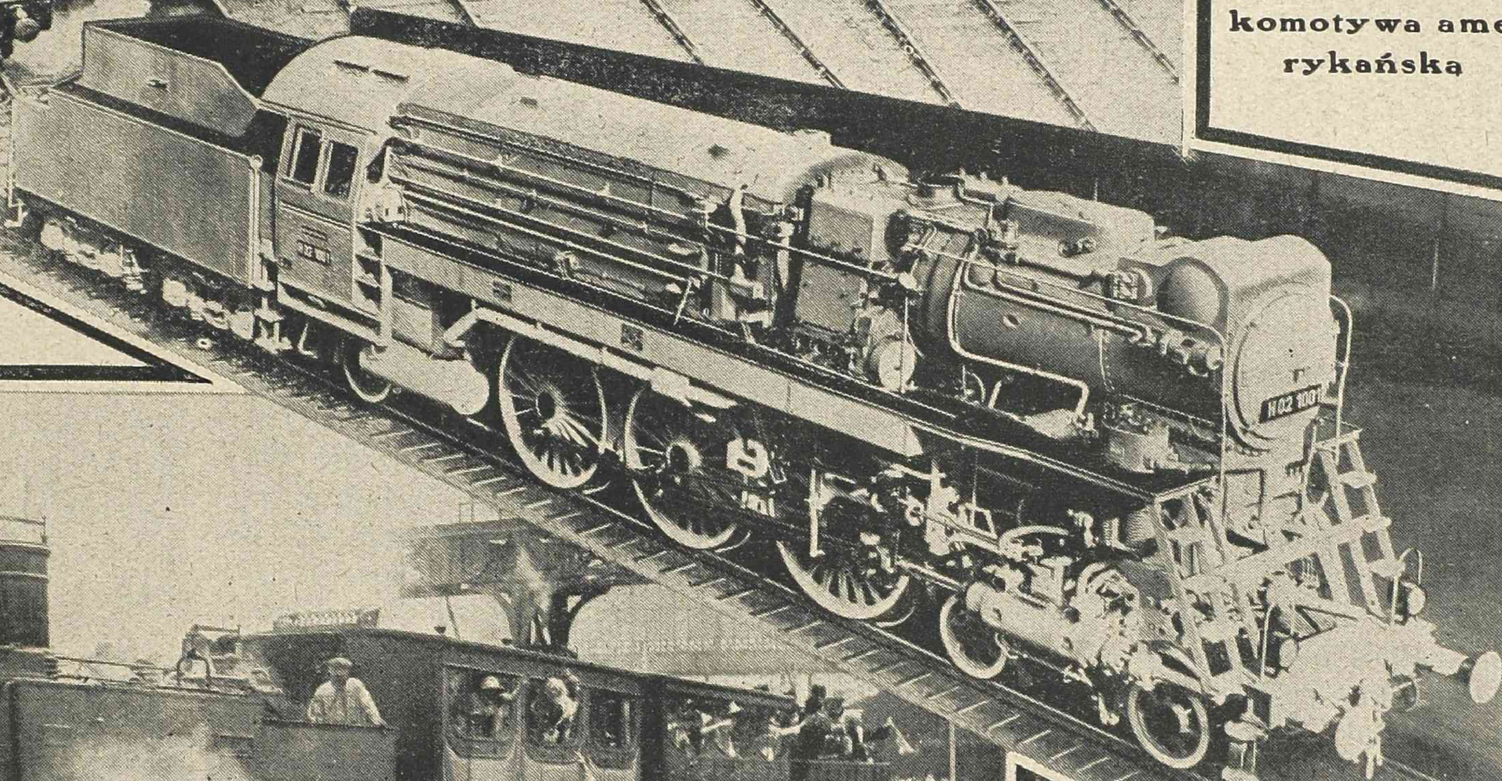


Uruchomienie pierwszej kolei żelaznej na linji Liwerpool-Manchester (Anglja) dn. 15 września 1830 r.

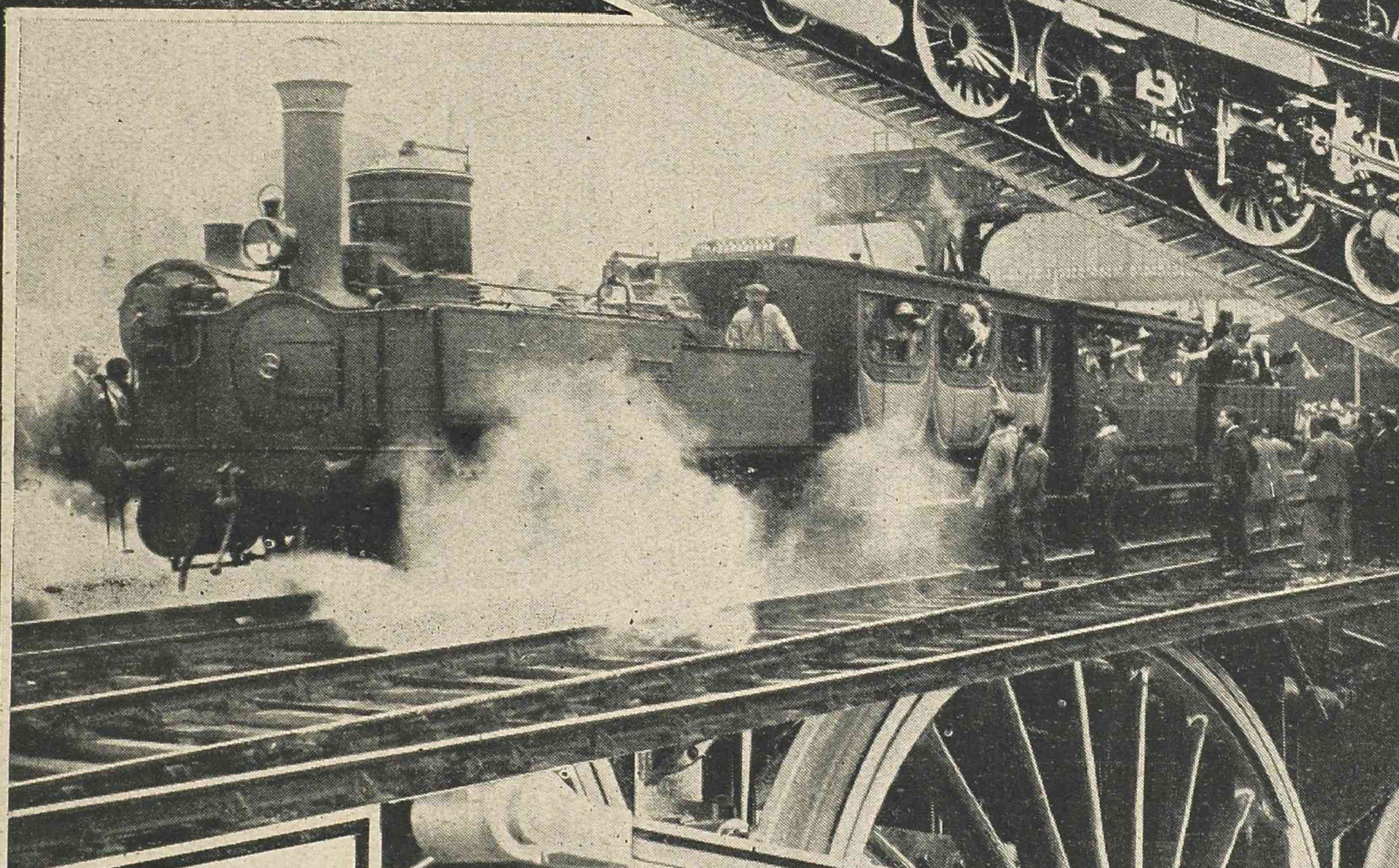
Kolej dziś i przed stu laty



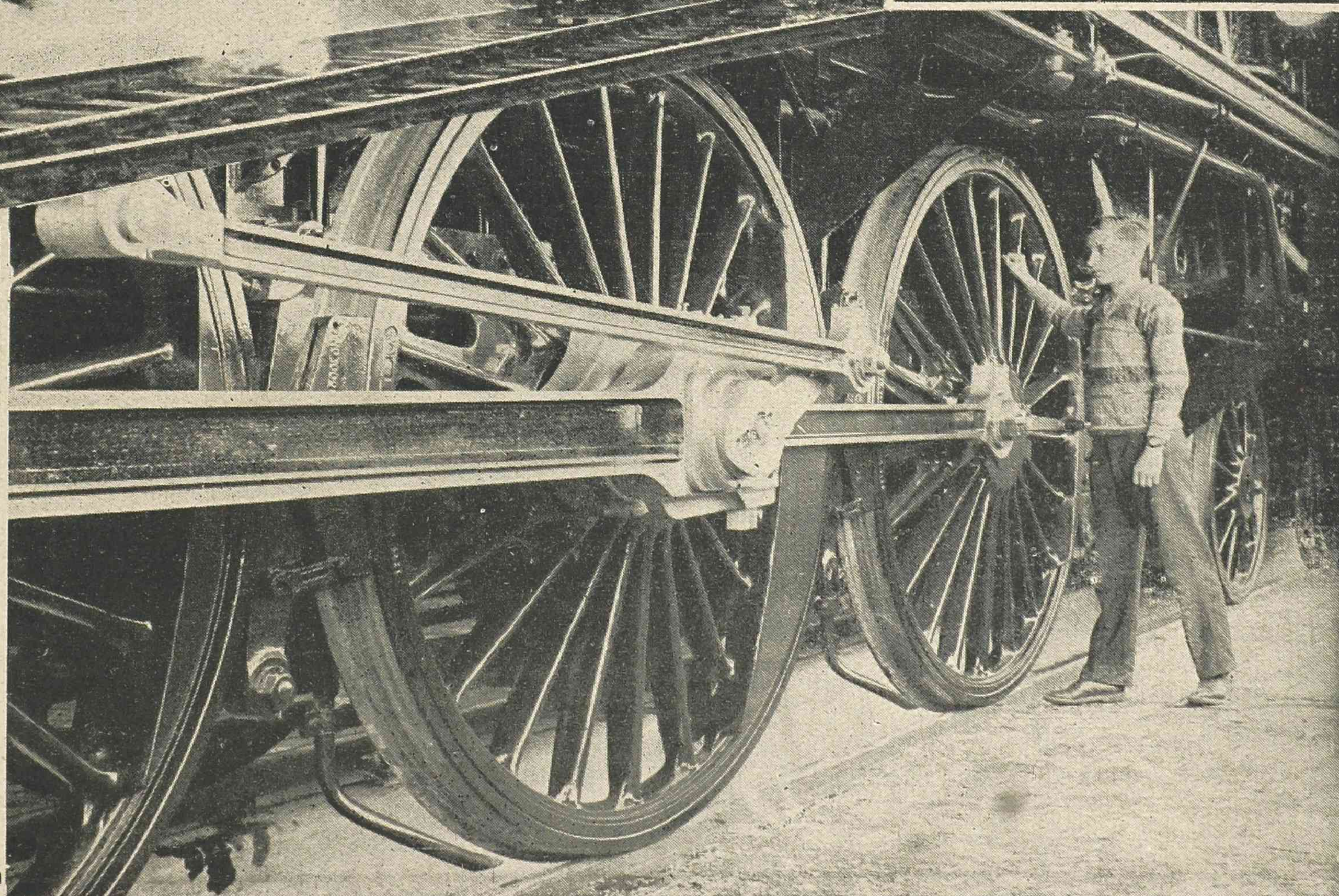
Nowoczesna remiza parowozów



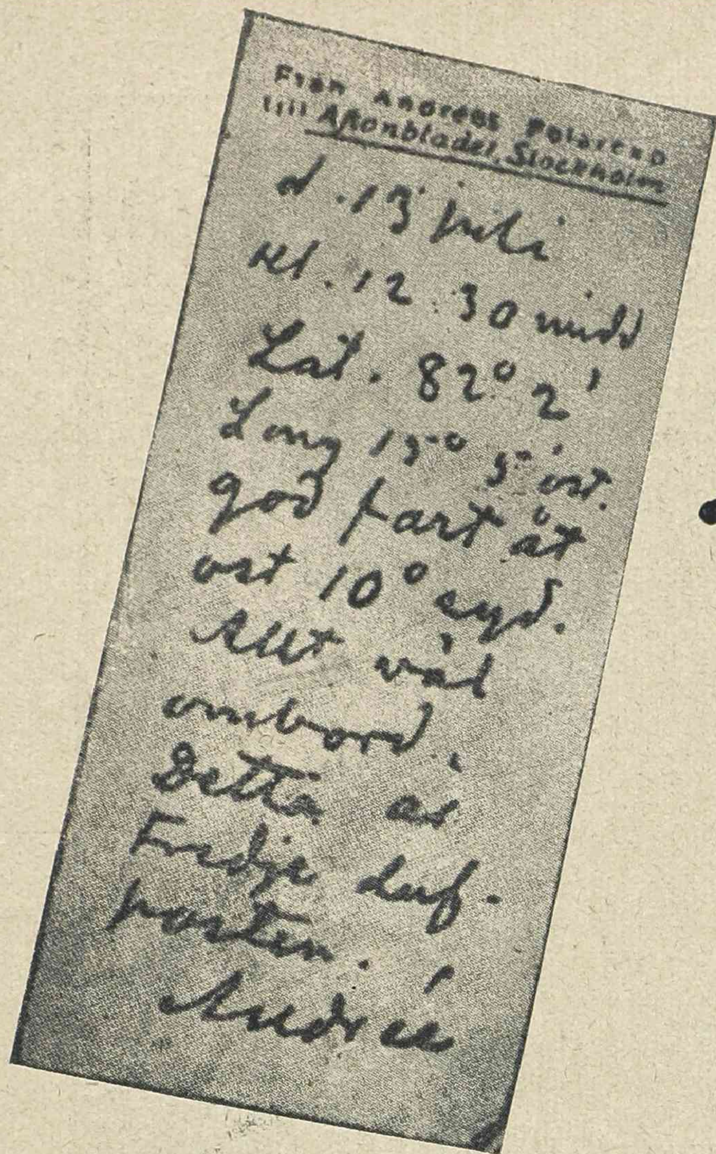
Najnowszej konstrukcji lokomotywa amerykańska



Pierwszy pociąg francuski na linji Paryż — St. Germain



Olbrzymie koła nowoczesnej lokomotywy


Från Andrées Polarexp.
till Aftonbladet, Stockholm
d. 13 Juli
kl. 12. 30 midd
Lat. 82° 2'
Long 15° 5' ost.
god fart åt
ost 10° syd.
Allt väl
ombord.
Detta är
tredje duf-
posten.
Andrée

„13-go lipca godzina 12 m. 30 popoł. Szerokość 82° 2', długość 15°5' wschodn. Kurs pospieszny ku wschodowi 10° połudn. Na pokładzie wszystko dobrze. Jest to trzecia poczta gołębia. Andrée".

Tajemnica Białej Wyspy

Tak brzmiała ostatnia wieść, jaką świat cywilizowany otrzymał o losach Salomona Andrée'go i jego dwóch towarzyszy: Nilsa Strindberga i Knuta Fraenkla, którzy w dniu 11 lipca 1897 r. wyruszyli w gondoli balonu kulistego „Oerner" („Orzeł") z wyspy Dansköen koło Szpicbergu, zamierzając dotrzeć do bieguna północnego. Powrócił w zamieszkane przez ludzi krainy gołąb pocztowy, wyprawiony z balonu w trakcie podróży; sami podróżnicy zaginęli bez dalszej wieści i bez śladu. Świat z niezmiernem zajęciem wyczekiwał nadaremnie przez dni, tygodnie i miesiące wiadomości o śmiałkach, którzy drogą powietrzną zapragnęli zdobyć przez tyle pokoleń marzony tryumf: postawienia nogi na biegunie ziemi. Wysłana w rok później przez Szwecję ekspedycja Nathorsta, mająca na celu poszukiwanie zaginionych podróżników, powróciła nie osiągnąwszy żadnego wyniku, aczkolwiek — dziwnem zdarzeniem losów, jak okazało się obecnie — lądowała podczas swej wędrówki na tej samej Białej Wyspie i kroczyła niewątpliwie po zasypanych śniegiem i pokrytych lodowym pancerzem trupach poszukiwanych.

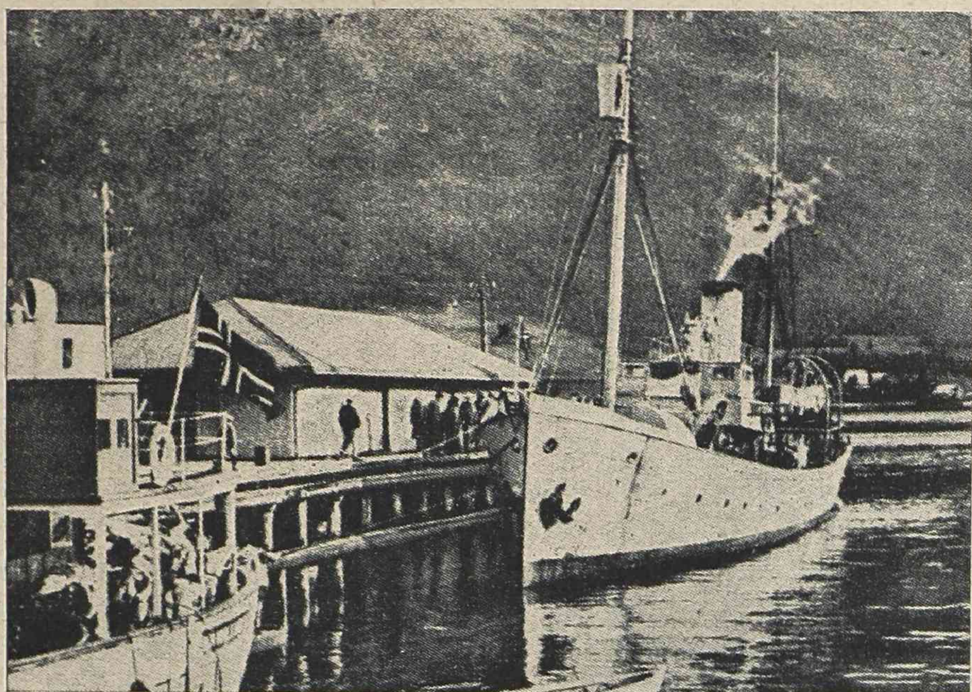
Andrée i jego towarzysze powiększyli szereg ofiar bieguna. Było ich już poprzednio, a jeszcze i później, wiele, bardzo wiele. W tej walce o zdobycie bieguna rywalizowały z sobą niemal wszystkie cywilizowane narody; dla celu tego niesiono chętnie ofiarę mienia a nawet życia. Nietylko w okresie, kiedy narody Europy żyły romantyzmem, ale i wówczas, kiedy materjalizm stał się naczelnem przykazaniem. Walka o zdobycie bieguna będzie dowodem, że nawet w najbardziej utylitarnych społeczeństwach tkwi zawsze pierwiastek idealizmu. Biegun ziemi nie obiecuje swym zdobywcom ani zaborów terytorjalnych, ani materjalnych korzyści. Na to pytanie dała już wiedza ludzka ostateczną, kategoryczną odpowiedź. Tam znaleźć można tylko „sławę odkrywcy" dla siebie i dla swego narodu. I ten idealny walor wystarczał, by prowadzić na daleką północ, w krainę wiecznych lodów, coraz nowych bohaterów — romantyków, aż do godziny zwycięstwa.

Wyprawa Andrée'go skupiła na sobie uwagę całego cywilizowanego świata, głównie dlatego, że była to pierwsza wyprawa balonem do bieguna. Dopiero dzisiaj, gdy lotnictwo poszło naprzód tak olbrzymiemi krokami, gdy rozporządzamy sterowcami i samolotami, ulegającemi w zasadzie posłusznie każdemu ruchowi sterowego koła, dopiero dzisiaj możemy ocenić w całej pełni, jak niesłychanem wprost wyzwaniem, rzuconem zuchwale wichrom i orkanom, była wyprawa Andrée'go, dokonywana przy pomocy prymitywnego balonu bez steru, zaopatrzonego jedynie żaglami, sprawiającemi dziś wrażenie dziecięcej zabawki, oraz wlokącemi się linami, mającemi rzekomo ułatwiać podróż w określonym kierunku, a w rzeczywistości utrudniającemi ją i opóźniającemi tempo, tak ważne ze względu na utratę drogocennej krwi balonu, ulatnianie się gazu.

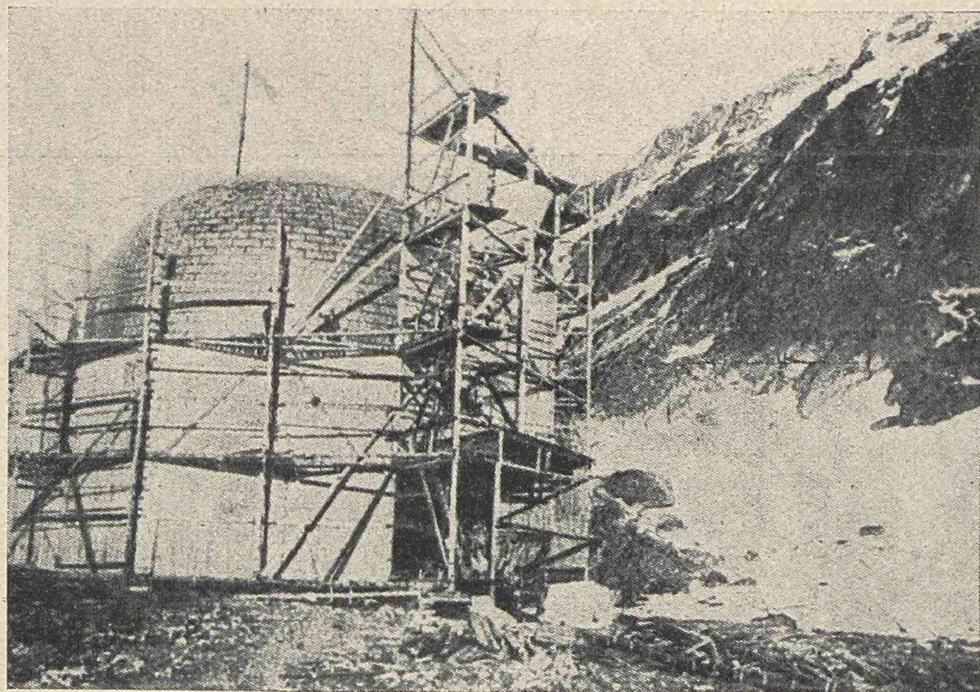

RELIKWIE WYPRAWY ANDRÉE'GO

W dziesięć lat po zaginięciu Andrée'go ocenił należycie i bez romantyzmu to ryzyko amerykanin Wellmann. On także zamarzył o zdobyciu bieguna. Warunki jego zamierzonej wyprawy były stokroć lepsze, niż te, w jakich Andrée porwał się na osiągnięcie celu. Wellmann rozporządzał poparciem amerykańskiego rządu, na realizację projektu ofiarowano mu miljony, znał już wyniki przelotów Zeppelinowskich, balon jego był wyposażony stukonnym motorem i urządzeniami telegrafu bez drutu, przez trzy lata, od 1907 do 1909, dokonywał ze Szpicbergu próbnych doświadczalnych lotów, był doskonale obznajmiony ze sztuką lotniczą i z meteorologją okolic podbiegunowych. A jednak w ostatniej chwili cofnął się, woląc narazić na szwank sławę, niż życie. Walter Wellmann był człowiekiem rozważnym; Andrée był szaleńcem. Ale bohaterstwo jest zawsze w mniejszej czy większej mierze dziełem szalonem, nie liczącem się z wyrozumowanemi możliwościami.

Bohaterstwa Andrée'go nie umniejsza w niczem to, że nie dotarł do zamierzonego celu, że śmierć dosięgła go, zanim jeszcze wdarł się na Ocean Arktyczny, w miejscu, dokąd niejednokrotnie już docierali inni podróżnicy. To było jego niepowodzenie życiowe, niepowodzenie — w warunkach jego wyprawy — nieuniknione. Dzisiaj już zdajemy sobie sprawę, że pomyślna szansa wyprawy Andrée'go równała się niemal zeru, że boha-



„BRATVAAG" ZE ZWŁOKAMI ANDRÉE'GO W TROMSOE



HALA BALONOWA NA WYSPIE DANSKÖEN

tersko zuchwała podróż nie mogła niemal zakończyć się inaczej, niż śmiercią uczestników. Andrée nie był podróżnikiem polarnym, nie miał potrzebnego doświadczenia w tej dziedzinie, nawet w zakresie meteorologji okolic podbiegunowych niezbyt rozległe miał wiadomości. Nie był również aeronautą, zaledwie przez trzy miesiące kształcił się w żegludze powietrznej u francuskiego konstruktora Jerzego Besançona, który dał projekt balonu do wyprawy. Towarzysze podróży, młody Strindberg i dr. Knut Fraenkel, niewiele więcej mieli doświadczenia od niego, zaś prof. Nils Ekholm, który pierwotnie zamierzał uczestniczyć w wyprawie, wyrzekł się udziału, albowiem po próbach balonu przestał wierzyć w pomyślny wynik.

Rozpatrując dzisiaj konstrukcję balonu Andrée'go, widzimy wyraźnie jej niedoskonałości. Pojemność, obliczana zrazu na 6.000 mtr. sz. gazu, została w trakcie budowy zredukowana do 4.800 mtr. Wprawdzie powłoka była wyjątkowo mocna i szczelna, ale już pierwsze próby dowiodły, że jednak gaz ulatnia się dość szybko i że nośność balonu trwać może co najwięcej 13 do 15 dni, nie zaś 30 do 33, jak pierwotnie przypuszczano. Wlokące się liny umożliwiały, co prawda, w wyjątkowo sprzyjających warunkach atmosferycznych posługiwanie się przymocowanemi do balonu trzema żaglami, ale jednocześnie, zaczepiając o chropowatą lodową powierzchnię ziemi, niesłychanie opóźniały lot balonu. Pozatem wobec zupełnej nieznajomości prądów powietrznych w tych okolicach zastosowanie żagli pozostawało pod znakiem zapytania. Te wszystkie względy skłoniły prof. Ekholma do wycofania się z zamierzonej wyprawy.

Andrée nie zraził się niczem. Zaangażowawszy w przedsięwzięcie powierzone mu na ten cel środki finansowe, zaangażowawszy honor własny i ojczyzny w rozgłosie, jaki zdobyła zamierzona wyprawa w całym szerokim świecie, postanowił nie cofać się, lecz dążyć do urzeczywistnienia zamiaru za każdą cenę. Wykorzystał pierwszy pomyślny podmuch wiatru, na który zresztą czekać musiał długie tygodnie, przeciął liny, wiążące go z ziemią i ruszył powietrznym szlakiem ku biegunowi.

Jakie były losy jego i towarzyszy? Jakie były przyczyny katastrofy, która położyła kres życiu trzech odważnych wędrowców w tak niewielkiej odległości od punktu wyruszenia? Znaleziony na Białej Wyspie w pobliżu zwłok nieszczęśliwych ofiar bieguna dziennik Andrée'go wyjaśni może częściowo tajemnicę. Rąbek jej uchyla nieco już dzisiaj notatnik towarzysza Andrée'go, Strindberga, notatnik, który odszukała specjalna ekspedycja, wysłana na Białą Wyspę na statku „Isbjörn", niezwłocznie po odkryciu zwłok, dokonanem przez załogę okrętu „Bratvaag". Z zapisków Strindberga wynikałoby, że Andrée i jego towarzysze nie umarli z głodu, o czem świadczą także znalezione jeszcze w obozie wędrowców zapasy. Raczej przypuszczać by należało, że bezpośrednią przyczyną śmierci był jakiś orkan śnieżny, któremu wycieńczone organizmy nie mogły już stawić czoła.

Jednakże nawet hipoteza — najbardziej prawdopodobna—żywiołowej katastrofy nie rozjaśnia jeszcze całkowicie mroków tajemnicy. W tej dziwnej tragedji jest jeden moment szczególnie zagadkowy: ta czaszka trupa oddzielona od tułowia. Tę zagadkę dość trudno wytłómaczyć działaniem elementarnych sił przyrody. Może przeprowadzone przez specjalną komisję oględziny miejsca katastrofy, jak również odczytanie dziennika Andrée'go, szczegółowe zbadanie znalezionych zwłok przez lekarzy itd. rzucą nowe światło na przebieg tajemniczego dramatu, który przed 33 laty rozegrał się wśród śniegów i lodów dalekiej północy. Ale bardziej jest prawdopodobne, że Biała Wyspa nie wyda swej tajemnicy.

St. Sierosławski



BIAŁA WYSPA, MIEJSCE TRAGEDJI

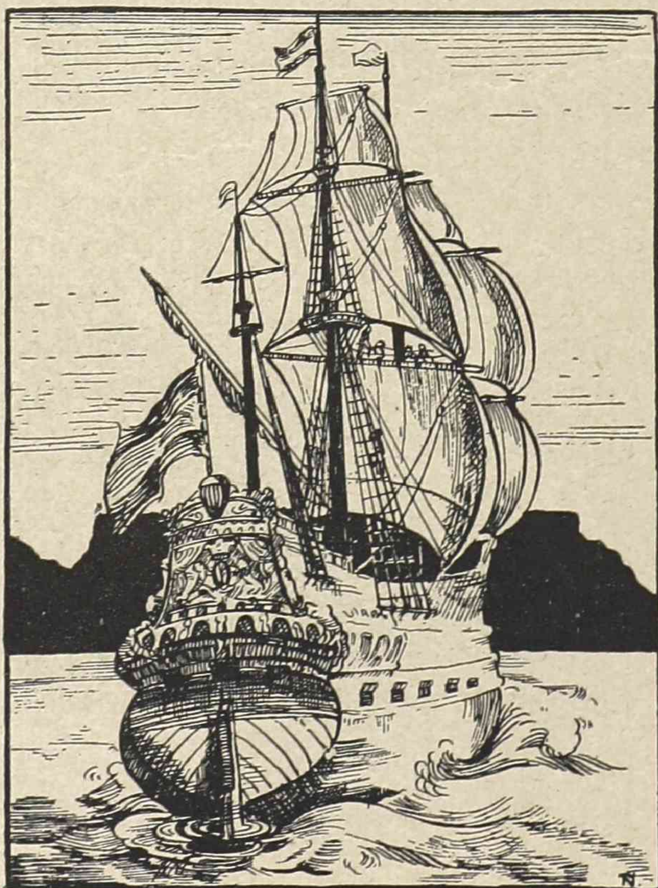
Współczesna literatura rosyjska

III

Rewolucja bolszewicka 1917 roku nie zmieniła zasadniczo istoty literatury rosyjskiej. Elementami rewolucyjnymi byli w niej raczej pisarze poprzedniego pokolenia: symboliści, potem Gorkij, Rozanow, Biełyj, Blok, Chlebnikow. Bolszewizm zmienił jedynie smak publiczności wobec pism autorów głośnych przed wojną. Jedni z nich zostali zapomniani (jak Igor Siewierjanin); inni przeszli do historji literatury (jak Brjusow lub Balmont); jeszcze inni stracili wpływ na literaturę współczesną (jak Sołogub lub pani Hippius). W ostatnich kilkudziesięciu latach, zasięgiem swych wpływów, wysunęła się na czoło rosyjskiego ruchu literackiego poezja. Nazajutrz po rewolucji powstało w Moskwie dwadzieścia grup poetyckich, a drugie tyle w miastach prowincjonalnych. Każda z nich ogłaszała manifesty, organizowała zebrania, wywoływała zażarte polemiki. Gdy państwo zabrało na swoje potrzeby wszystkie drukarnie, rozpoczęła się era literatury u s t n e j. Nie mogąc drukować książek, poeci recytowali swe utwory na zebraniach publicznych. W ten sposób w Moskwie słuchano poezyj Brjusowa, Majakowskiego, Jesienina; w Petersburgu zaś — Bloka, Sołoguba, Gumilewa i dziesiątka innych. Wytworzyły się dwie wyraźne szkoły: petersburska i moskiewska. Petersburg miał zawsze pretensje do uporządkowanego, europejskiego miasta; Moskwa zaś była miastem rozwichrzonem, azjatyckiem. Petersburg posłuszny był tradycji; Moskwa otwarta była dla wszystkich nowości i poszukiwań. Śród grup moskiewskich najwięcej rozgłosu zyskali: *imaginiści i futuryści*. Ci ostatni przyłączyli się do komunizmu. Bolszewicy przyjęli ich z otwartemi rękoma, jako rzekomych przedstawicieli „sztuki lewicowej". Dopiero później zorjentowano się, że najbardziej rewolucyjny rząd posiada w literaturze zamiłowania reakcyjne i że wyrażenie „sztuka urzędowa" nie traci nigdy swego znaczenia.

Śród nowych poetów epoki porewolucyjnej występują najpierw na widownię dwaj uzdolnieni chłopi: Mikołaj Klujew i Sergjusz Jesienin. Klujew nie zdołał zwalczyć wpływów symbolizmu, chociaż z początku miał własną i oryginalną wizję świata. Zaćmił go wkrótce swym talentem Jesienin, najwybitniejszy z poetów ostatniej doby. Jest on piewcą wsi i natury, które nie są dla niego pretekstem do rozmyślań lub opisów, ale stanowią cały jego żywot: szeroka i spokojna wieś, w której żyją bratersko ludzie, zwierzęta i rośliny. Jesienin nie mówi nigdy o kobiecie; kocha jedynie kraj rodzinny. Główną formę jego wyrazu poetyckiego stanowi obraz. Drogą porównań doprowadza swe marzenia i uczucia do rozmiarów sioła chłopskiego. Życie w mieście wytrąciło go z równowagi pierwszych lat twórczych. Jesienin poddaje się wrażeniom, nie szuka syntezy, pełen jest sprzeczności, które go dręczą. Żeni się z Izadorą Duncan, jeździ po Europie, rozwodzi się, szuka skandalu w życiu i sztuce, traci wszystkie związki przyjazne, tonie w pieśniach cygańskich i w pijaństwie, pisze ostatni swój poemat własną krwią i kończy samobójstwem. Jesienin jest w ostatniem pokoleniu rosyjskiem jedynym przedstawicielem kobiecej miękkości w poezji rosyjskiej; wiersz jego opiera się na muzyce samogłosek.

W pierwszej fazie twórczości Jesienina zgromadziła się wkoło niego grupa poetów, która przyjęła nazwę: „zakon wojujący imaginistów" (Szerszeniewicz, Kussikow, Marjenhof i inni). Grupa ta, która ograniczała poezję do gry czystych obrazów, wywoływała w Moskwie wiele hałasu, wskutek swej walki z futurystami, ale wkrótce ucichła. Niemałe wpływy na swych współczesnych wywarł także Borys Pasternak, który formułę sztuki futurystycznej przystosował do liryki. W poezjach swych Pasternak dochodzi do zupełnego bezładu pod względem gramatyki, składni i logiki. Oddaje się całkowicie wzruszeniu, które wypowiada wybuchowo, zamieniając niektóre inowacje słowne futuryzmu na patetyczny bełkot miłosny. Do tego samego szeregu, co Pasternak, należy Maryna Cwietajewa, której główną troskę stanowi rytmika jej poezji. Cwietajewa, pełna okrzyków i powtarzań, doprowadza do paroksyzmu uczucia, o których mówi. Zarówno w swym słowniku, jak w swych tematach, Cwietajewa korzysta z rosyjskiej poezji ludowej.



Ruch poetycki w Petersburgu mniej był hałaśliwy. W r. 1920 zreformowano tam „Stowarzyszenie poetów", na którego czele stanął Gumilew z J. Iwanowem, J. Adamowiczem, M. Otzupem i innymi. Ulubionym rodzajem poetyckim staje się śród nich *ballada*, której najświetniejsze wzory stworzył Mikołaj Tichonow. W poezjach swych, pisanych pod wyraźnym wpływem Majakowskiego i Pasternaka, Tichonow, napoły liryk i prozaik, daje czystą wizję wojny. Poezja czysto „proletarjacka" znalazła dość licznych adeptów, którzy, sławiąc rzekome cuda rewolucji, używają starych szablonów poetyckich. Pewne nadzieje śród nich budził liryk, Wasyl Kazin, wzorujący się chętnie na pieśni ludowej. Wszyscy inni zaś nie wyszli poza granice miernoty.

Do roku 1920 proza rosyjska nie mogła dojść do głosu. Chociaż powieściopisarze szykowali książki, nie zdołali dotrzeć do czytelnika z powodu zamknięcia drukarń. Pisarzom i krytykom kazano *mówić* o literaturze w koszarach i więzieniach. Powstało mnóstwo szkół sztuki dramatycznej. Do bezpłatnych teatrów zapędzano związki zawodowe i żołnierzy, dla których wystawiano stare utwory odpowiednio „zbolszewizowane".

Bogactwo jedynych w swoim rodzaju przeżyć wywołać musiało oczywiście cały szereg nowych co do treści i formy opowiadań. Uwagę krytyki zwracają nowele wybitnego inżyniera E. Zamiatina, w których autor opisuje wydarzenia w niezwykle zwartych skrótach i przesuwa je przed czytelnikiem tak szybko, jak w kinie. Zamiatin swą jasną i dokładną formułą artystyczną wprowadza pewien ład w chaosie literackim, który zapanował w literaturze rosyjskiej po

rewolucji. Wielkiem powodzeniem zarówno u publiczności, jak u krytyki bolszewickiej cieszy się Borys Pilniak, który pierwszy w Rosji wprowadził do swych powieści rewolucję. Pilniak maluje objawy ruchu rewolucyjnego na prowincji rosyjskiej i analizuje dusze burżuazji i „inteligencji", w których, pod wpływem gwałtownych wypadków, budzą się najpierwotniejsze instynkty. Skorupa człowieka cywilizowanego spada gwałtownie, a im wyżej „inteligent" stanął w hierarchji umysłowej, tem mniej jest zdolny do walki ze swemi instynktami. Najczęściej utwory Pilniaka nie posiadają głównych bohaterów, ani jednolitej akcji. Autor przeciwstawia różne epizody, które razem tworzą obrazy rewolucji. Spodziewano się wiele po Leonie Luntzu, który zmarł przed sześciu laty. Walczył on z zasadą analizy psychologicznej w powieści i pragnął wprowadzić do literatury rosyjskiej romans przygód, wzorem Anglji i Francji. Gorący temperament przywiózł z Syberji Wsiewołod Iwanow, zrazu realista grubiański w opisach rzeczy widzianych a później syntetyk niemałej siły. Podobnie, jak pokrewna mu talentem Lydia Seifulina, która również wróciła do Rosji z krańców Syberji, W. Iwanow zajmuje się w swych opowiadaniach „niższą częścią człowieka", częścią „djabelską" t. j. brzuchem i płcią.

Szerszych, syntetycznych obrazów całego dziesięciolecia życia rosyjskiego probują z powodzeniem Konstanty Fedin i Leonid Leonow. Piszą oni pod wyraźnym wpływem Tołstoja, Dostojewskiego i Gorkiego. Jednym z najpoczytniejszych pisarzy w Rosji jest obecnie Michał Zotczenko, którego książki wychodzą w ilościach egzemplarzy nieznanych w Europie. Zotczenko, najdowcipniejszy człowiek pokolenia, rozświetla mroki gehenny bolszewickiej typowym rosyjskim humorem, stosowanym w świetnem malowaniu środowisk drobnomieszczańskich. Wyrazistą fizjonomję posiada również Izaak Babel, nowelista wzorowany na Maupassancie i Flaubercie, dbający o formę, niezwykle oszczędny w słowach, dochodzący do wielkiej siły wyrazu. Babel mówi tylko o prostytutkach, żołnierzach i bandytach, których traktuje jako osobistości wyjątkowe i przywiązuje wagę do każdego ich gestu.

Rosyjskie życie literackie na emigracji mniej jest intensywne, niż się spodziewać należało. W Pradze, Berlinie i Paryżu przebywają znakomici pisarze, wrogo usposobieni do komunizmu: Zenajda Hippius, Mereżkowski, Kuprin, Balmont, Bunin, Chmielow, Zajcew, Wiaczesław Iwanow, Kodasewicz, Szestow, Remizow i inni. Z młodych pisarzy emigracyjnych znaczny talent objawił Marek Aldanow (Landau), który w szeregu doskonale zbudowanych romansów historycznych opisuje życie europejskie w końcu XVIII i początku XIX wieku.

Ogólną syntezę współczesnej literatury rosyjskiej można ująć w takich punktach: Wskutek odcięcia kulturalnego od Europy, opierają się pisarze wyłącznie na tradycji rodzimej. Temat zasadniczy zarówno poezji, jak prozy stanowi rewolucja bolszewicka. W dziedzinie języka przyniosła ona wpływy regjonalne różnych narzeczy i gwar zawodowych (żołnierzy, majtków, złodziei etc.). Budowa utworów jest luźna, naśladująca kinematograf. W epoce, gdy „dwie jedynie sprawy mają znaczenie: życie i śmierć" (Pilniak), usunięto zupełnie analizę psychologiczną z powieści i zastąpiono ją grubym, często trywialnym realizmem. U wszystkich młodych poetów i prozaików rosyjskich staje się znamienną odraza do traktowania przedmiotu *sub specie aeternitatis*.

Jan Lorentowicz

(Dok.)

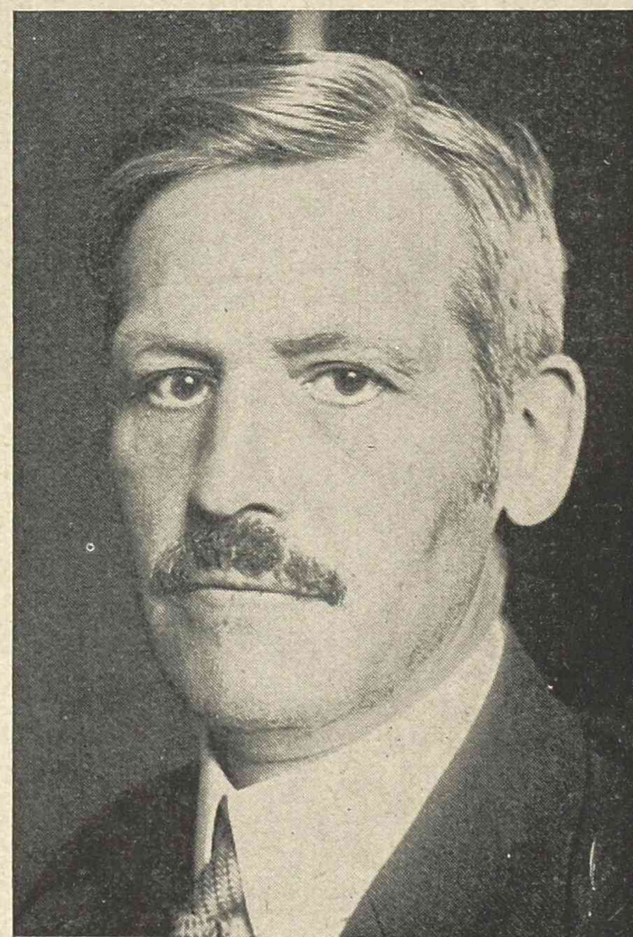
ŻYCIE POLITYCZNE NIEMIEC



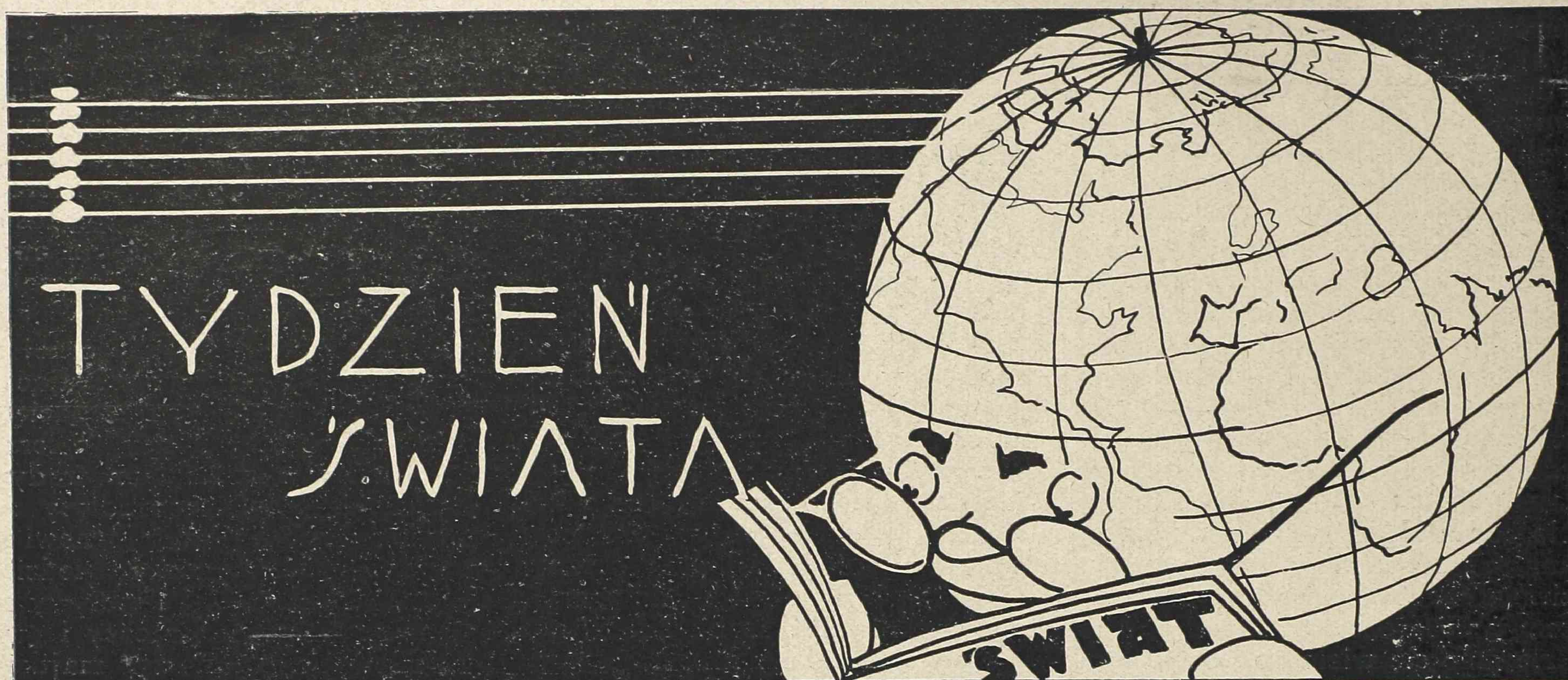
Dr. Heinrich Brünning, przywódca centrum politycznego



Generał von Seeckt



Dr. Rudolf Breitscheid, przywódca socjaldemokratów



(sk) Wybory niemieckie odsłoniły oczy nawet tym, którzy nie chcieli dotąd widzieć. Nacjonalistyczna gorączka trawi uparcie wyczerpany organizm Rzeszy. Przesilenie gospodarcze wywołuje głęboki niepokój wewnętrzny. Liczba bezrobotnych zbliża się do trzech miljonów. Walka o byt staje się coraz okrutniejsza, nienawiści klasowe coraz bezwzględniejsze. Na pierwszy plan wyłaniają się dwa prądy: wojowniczy szowinizm hitlerowców i komunizm. Pierwszy grozi konfliktami na zewnątrz, drugi — poważnemi zamieszkami wewnętrznemi. Półurzędowy, bardzo w wyrażeniach ostrożny „Le Temps" przestrzega:

— Sytuacja wymaga rozwagi, czujności i stanowczości. Niemcom nie wolno już popełniać dalszych błędów. Europie również.

Dotychczasowa pojednawcza polityka p. Briand'a w stosunku do Niemiec budzi we Francji coraz większe wątpliwości. Jego kandydatura na następcę po p. Doumergue staje się problematyczna.

Niemcy znalazły się między Scyllą a Charybdą: z jednej strony bezład wewnętrzny, z drugiej — dyktatura. Zaiste, Republika Niemiecka jest poważnie zagrożona.

Chyba, że p. Hitler i jego zwolennicy, sięgnąwszy po władzę, zrozumieją, że trzeba dolać wody do zbyt mocnego wina.

. . . .

Kampanja wyborcza rozwija się w Polsce z każdym dniem okazalej. Dzienniki pełne są złośliwych insynuacji, oskarżeń, inwektyw. Gorętsi wymieniają już policzki. Najbliższa przyszłość zapowiada się interesująco.

Życie jest walką. Powszechny pokój, o który ludzkość modli się od tysięcy lat, jak dotąd — jest nieziszczalną mrzonką. Kto wie zresztą, czy tu, na ziemi, nie przeobraziłby się w cmentarną martwotę. Walki wyborcze należą jednak do kategorji mniej powabnych. Zła wola, oszustwo i potwarz zbyt wielką grają w nich wolę, demagogja, nadto bezwstydna, święci tryumfy. Gleba, na której rodzi się i dojrzewa parlamentarne przedstawicielstwo narodu, — kłosy poselskie —, bywa uprawiana często nader niepachnącym nawozem.

. . . .

Obywatele ziemscy narzekają, iż ceny zboża spadły beznadziejnie. Tak samo ceny opasów, nierogacizny. Jarzyny, owoce oddawać muszą prawie za darmo. Wszędzie na wsi oblicza zatroskane. Jak zapłacić podatki, robotnika?

Z tej katastrofy ogół mógłby przecież wyciągnąć pewną pociechę: skoro produkty rolne tak tanieją, powinny w równej mierze tanieć w miastach chleb, mięso, jarzyny, owoce. Otóż wcale nie. Albo przynajmniej w tak minimalnym stosunku, że nie warto o tem mówić. Spadek cen produktów rolnych rujnuje ziemian, lecz nie dochodzi do spożywców. Znika dyskretnie w zręcznych zabiegach pośredników.

Zdaje się, iż organizacja handlowa naszej wytwórczości rolnej nie osiągnęła jeszcze należnej sprawności.

. . . .

(alfa) Od szeregu lat słyszymy narzekania naszych księgarzy - wydawców na ciężkie „przesilenie", na brak czytelników, na konieczność wydawania książek w niedostatecznej ilości egzemplarzy itd. Są podobno nawet jaskrawe dowody upadku naszego księgarstwa. Oto np. jedna wielka firma wystawia w witrynie zamiast książek gramofony; druga, mniejsza, obok książek, handluje herbatą. Tymczasem niebrak świadectwa, że sprawy nie stoją znowu tak bardzo niepomyślnie. Świadectwo to przynosi urzędowy dwutygodnik „Przegląd księgarski", organ „Związku księgarzy polskich", który obok „Związku Artystów Scen polskich" posiada jedną z najlepszych naszych organizacyj zawodowych. Z czasopisma tego dowiadujemy się, że istnieje obecnie w Polsce 1200 księgarń, nie licząc antykwarjatów. Cyfra — niezbyt może imponująca w stosunku do wielkich krajów europejskich, ale — pokaźna.

Byłoby niezmiernie ciekawem zestawienie rocznych bilansów tych wszystkich firm księgarskich. Takiej prawdy nie dowiemy się może przez długie jeszcze czasy. Natomiast otrzymaliśmy informacje częściowe, które mocno podrywają wiarę w rzekome „przesilenie" księgarstwa. Oto dyrektor „Książnicy - Atlasu", dr. Jan Piątek, zestawił w „Przeglądzie Księgarskim" bilanse dwunastu wybitniejszych polskich firm wydawni-

czych z roku 1928. Okazuje się, że miały one w tym czasie obrotu *38.131.243 zł.*, a niektóre płaciły dywidendy 15%.

Trzydzieści osiem miljonów!... Niejeden pisarz polski smętnie zadumać się musi nad tym bilansem. A pięć naszych związków literackich w Warszawie, wegetujących żałośnie, mogłoby pomyśleć o zestawieniu rocznych bilansów obrotowych naszych literatów... Porównanie będzie bardzo ciekawe.

. . . .

(w) Z teatrów prowincjonalnych nadchodzą ponure wiadomości. Wszędzie początek sezonu zawiódł jaknajfatalniej.

Dyrektorzy liczą kasy, a raczej nie liczą, bo co tam jest do liczenia i załamują ręce.

— Katastrofa!

Mimo, iż wszędzie na pierwszy ogień poszły atrakcje w rodzaju „Coiffeur pour dames" i innych drugorzędnych sztuczydeł francuskich i niemieckich. Nie pomogły nawet próby odświeżenia repertuaru przeróbkami z powieści. Niema co zwalać winy na kryzys finansowy. Przyczyną kryzysu w teatrze jest licha i nieciekawa sztuka. Niech się znajdzie sztuka dobra, a teatr w jednej chwili o kryzysie zapomni przez to właśnie, że potrafi choćby na dwie-trzy godziny odwrócić myśl od kryzysu.

Nie tak dawno dyrektor teatru łódzkiego, p. Adwentowicz, oświadczył, że publiczność odzwyczaiła się od chodzenia na sztuki polskich autorów. Widocznie teraz zaczyna się odzwyczajać od chodzenia na lichoty zagraniczne. Więc możeby jednak powrócić do swych wzgardzonych polskich autorów. Bo mimo wszystko doświadczenie wykazuje, że ich jednak publiczność najchętniej słucha.

. . . .

(w) Niedziela. Ponury, w nastroju listopadowy wieczór, mgła, chlapanina, mimo, że to dopiero połowa tradycyjnie pięknego polskiego września. Z dalekobieżnego pociągu wysypuje się na peron tłum podróżnych. Jakaś para typowych prowincjonalistów, powierzywszy tragarzowi pakunki, rusza pod parasolami ku wyjściu. Po chwili pan nachyla się do tragarza i szepcze z tajemniczą miną:

— A jakżeż tam dziś w Warszawie niedziela zeszła? Były awantury? Strzelali?

NOWI POSŁOWIE ZAGRANICZNI W WARSZAWIE

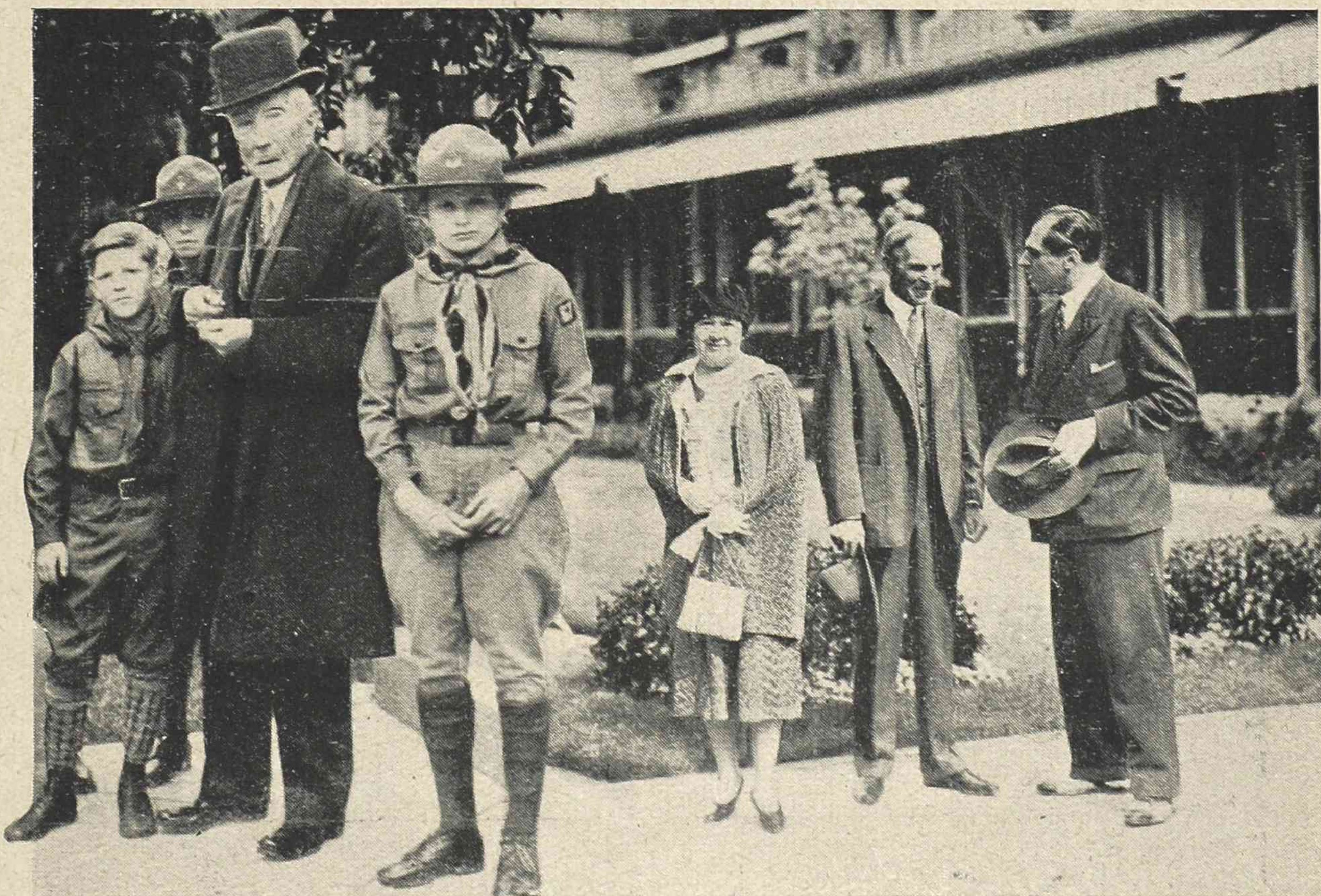


Dr. Tomasz Ribeiro de Mello, nowomianowany poseł portugalski w Warszawie, zaliczany jest do najzdolniejszych i najbardziej wytrawnych dyplomatów swego kraju. Dr. Ribeiro powierzane miewał najtrudniejsze misje dyplomatyczne, między innemi reprezentował Portugalję na międzynarodowej konferencji morskiej. Nowy poseł jest kawalerem szeregu odznaczeń portugalskich, Stolicy Apostolskiej, norweskich, austrjackich i belgijskich.



P. Egon Hein, nowomianowany poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny republiki Austrjackiej, przybył do Warszawy i objął już urzędowanie. Minister E. Hein obejmuje stanowisko po Min. Mikołaju Poście, który począwszy od listopada 1921 r. t. i. przez dziewięć lat przebywał w Polsce i przyczynił się do nawiązania a następnie zacieśnienia przyjaznych stosunków między obydwoma państwami.

Z życia „Królów" amerykańskich



Jan Rockefeller w towarzystwie skautów
Fot. „Kazia"

H. Ford, przybył do Europy i bawi w towarzystwie małżonki w Baden-Baden
Fot. The New York Times

MANEWRY JESIENNE WOJSK NIEMIECKICH



Zamaskowane działo artylerji polowej

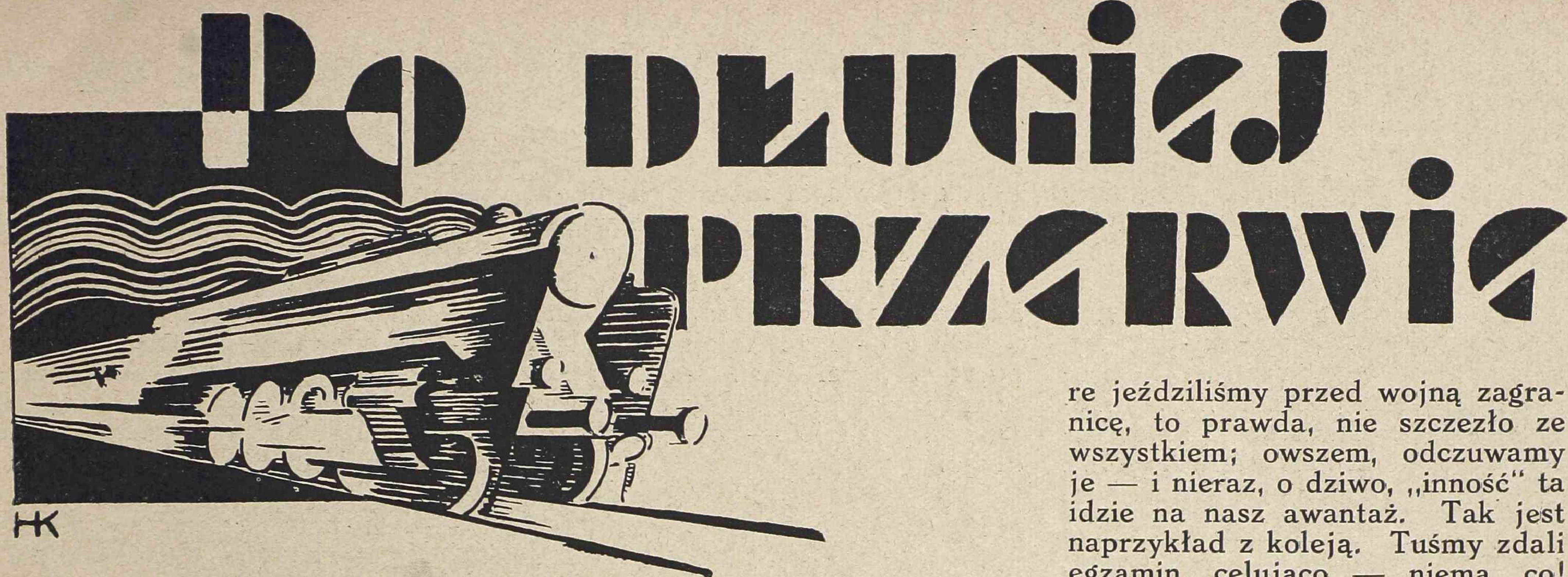


Minister Reichswery dr. W. Gröner z gen. Heye, szefem Reichswery



Karabin maszynowy na pozycji — obok przyrząd do mierzenia odległości The „New York Times"

Po długiej przerwie



Długo trzeba czasem czekać, zanim jakieś najpotoczniejsze wyrażenie stanie się dla nas w pełni zrozumiałe, zanim, aby tak rzec, wybuchnie pełny jego ładunek. Tak jest z „niepodległością Polski". Pamiętamy o znaczeniu oficjalnem, politycznem, państwowem tego wyrażenia. A przecież niepodległość Polski to znacznie więcej, niż to, że odżyło państwo polskie, że mamy swój rząd, swoje ustawodawstwo, swoją szkołę i t. d. — „Polska jest niepodległa" — to znaczy ponadto, a bodaj przedewszystkiem, że żyjemy własnem bujnem życiem we wszystkich jego wymiarach, że tworzymy własny typ życia i w twórczości tej nie napotykamy sztucznie zewnętrznych przeszkód, które w okresie niewoli nas krępowały. — W owem tworzeniu życia polskiego uczestniczymy wszyscy i pochłonięci chwilą zapominamy, a raczej nie spostrzegamy, ileśmy już drogi przebyli i w jak aeroplanowem tempie podążamy naprzód. I, aby pozostać przy tem porównaniu — dopiero gdy nam drzewa, domy, kościoły, pola przed oczami mocno zamigają, spostrzegamy, iż pędzimy „na całego". — Przenośnia zresztą nie jest odległa, wystarczy bowiem siąść do pociągu i przejechać się zagranicę, aby spojrzeć świeżem okiem na życie pozostawione „za rogatką", aby zorjentować się, jak to życie wygląda na tle szerszego pejzażu europejskiego i porównać ten obraz z niedawnym obrazem przeszłości.

Pierwsze wrażenie, które się odnosi w zetknięciu z „żywą" zagranicą, jest to wrażenie zawodu. Zawodu osobliwego. Aby wytłumaczyć, o co mi chodzi, cofnę się do wspomnień przedwojennych.

Po co wyjeżdżało się zagranicę? — Ażeby odbyć kurację, ażeby załatwić pewne sprawy mniej lub bardziej ważne, włącznie aż do „konieczności służenia sprawie polskiej". No, naturalnie. Ale tak naprawdę? — Jechało się po to, aby odetchnąć powietrzem europejskiem, aby poczuć się nareszcie „w Europie", aby doznać tego specyficznego wzruszenia, na które składały się: radość, poczucie swobody, nowych nieograniczonych możliwości emocjonalnych — tego wzruszenia, które biegło do nas z otwartemi ramionami już z pierwszych niegustownych reklam, wymalowanych na szczytowych ścianach domów berlińskich. Dla tej to kąpieli w ozonie wyjeżdżaliśmy, a raczej wydzieraliśmy się zagranicę. — Otóż wszystkie te przyjemności są nazawsze stracone. Jeśli ktoś spodziewa się owej kąpieli wzruszeń, za którą gotów był płacić słono pełnowartościowemi przedwojennemi rublami — niechaj powie sobie odrazu, że tego nie znajdzie!

Cóż się przez ten czas zmieniło? Poprostu sami jesteśmy, lub jeśli kto woli, staliśmy się Europą, sami mamy Europę „u siebie w domu", a przeto i dreszcz stamtąd, choć „idzie", ale słabszy i już ani tak dziwny, ani tak odurzający, ani tak władczo zdejmujący z bark naszych brzemię marazmu, ciasnoty, zaduchu. Czekałem na ten dreszcz przedwojenny, czekałem z napięciem i wiarą w jego nadejście, ale jakoś nie przyszedł! — Europa już nie jest cudem, jesteśmy jej żywą komórką. U nas jest tak, u nich inaczej — ale oni *są* i my *jesteśmy*. Nie zachwycają nas już tak ich reklamy, bo gapiliśmy się na swoje w zeszłym roku w Poznaniu na P. W. K., ani ich kostjumy, materjały, domy, restauracje, bo my też mieszkamy, ubieramy się, jadamy po swojemu i też „z nerwem". Dawniej nie było tego nerwu, był zatruty, dziś żyje, drga, funkcjonuje.

Owo wrażenie „inności", po które jeździliśmy przed wojną zagranicę, to prawda, nie szczezło ze wszystkiem; owszem, odczuwamy je — i nieraz, o dziwo, „inność" ta idzie na nasz awantaż. Tak jest naprzykład z koleją. Tuśmy zdali egzamin celująco — niema co! Przyznała nam to zresztą Europa, wyznaczając drugie po Anglji miejsce na międzynarodowym Kongresie Kolejowym. Kiedy się wsiada do wagonu „zagranicznego", odnosi się wrażenie, że cofnęliśmy się w czasy przedwojenne. Snują nam się przed oczyma widma „nosilszczików" i tego żandarma, z czarną, modelowaną na „Wielkim" Aleksandrze III brodą, co to odbierał paszporty na granicy, kładąc je zaraz między grube karty olbrzymiej, ciężkiej, jakby w pancerz zakutej księgi, którą w myśli nazywałem zawsze księgą przeznaczeń. — Królestwo wagonów jest bardzo rozległe i bardzo wewnętrznie zróżnicowane, nie chciałbym też obrazić którejkolwiek z jego prowincyj zbyt pośpiesznem uogólnieniem. Aby też nie dać unieść się szowinizmowi, nie będę wspominał o francuskich „omnibusach" (odpowiadających naszym pociągom osobowym), niekiedy z nadbudowanem pięterkiem, prymitywnych, rozklekotanych, że dziw bierze, jak to wytrzymuje tak szybką jazdę. Te waganiki raczej wzruszały mnie, przypominając czasy Drugiego Cesarstwa. Ale zostawmy je. Biorę wagony porządnych pośpiesznych pociągów, expresów i rapidów. Jeśli pominąć wysztafirowany i wypoduszkowany train-bleu, obliczony na wygodnisiów, gdzie wszystko jest „jak w bajce" — to ten normalny wagon pociągu pośpiesznego drugiej i trzeciej klasy jest jednak u nas lepszy, nosi piętno pewnej wyższej staranności, solidności, elegancji, widać w nim ślady dużego wysiłku konstruktorów ku daniu rzeczy pod każdym względem dobrej, jakieś przełamanie rutyny, widoczne w licznych szczegółach. Wagony zachodnio-europejskie w porównaniu z naszemi to jakby stare, zmęczone, choć porządnie ubrane kobiety przy młodej, świeżej, gibkiej

dziewczynie. Refleksje te przyszły mi na myśl, kiedy jadąc z Wenecji do Paryża w czas słotny, ponury, w przedziale gęsto zaludnionym, spoglądałem na kolorkowane, pocztówkowe, piękne (w naturze) widoki włoskie, których żałosne reprodukcje wisiały za szkłem w mahoniowej ramce, nad oparciami koloru mlecznej kawy, z rozłożonemi uroczyście kolejowemi białemi „koronkami". Westchnąłem za Bułhakiem, za świetnemi fotografjami Towarzystwa Krajoznawczego, uprzyjemniającemi mi zawsze drogę z Poznania do Warszawy. Rozejrzałem się trochę i zobaczyłem, że porównanie ma skalę szeroką.

Tak tedy dwa morały wynikają niezbicie z dzisiejszych „rozważań wstępnych": że na mikroba „zagranicy" zupełnie inaczej reaguje dzisiejsza psychika nasza, niż przedwojenna — i że kolejom naszym poprostu „buzi dać". — Jak ta zagranica wygląda, kiedy się z wagonu wysiądzie — o tem niezadługo.

Jota

Moja Egerja

Przed paru dniami miałem taki telefon:

— Czy mówię z numerem...

— ...nie uważam się za żaden numer. Z kim pani chce mówić?

— Z literatem Kazimie...

— ...jestem przy tubce i słucham. O co chodzi?

— O sprawiedliwość!

— To nie mój resort. Ja, jak pani łaskawie określiła, jestem litera...

— ...literalnie szczęściarzem.

— Oh! nie zna pani melancholijnego toku mego życia...

— Znam zato pańskie feljetony, które panu drukują pomimo wszystko, co pan tam napisze. Ten chociażby z wymyślaniami...

— Przepraszam, ale to dziś modne.



— Jednak trzeba mieć szczęście, żeby zaraz wydrukowali.

— Wobec tego ma słuszność jeden z moich kolegów, twierdząc, że najszczęśliwszą osobą jest ta pani, która przepisuje na maszynie dla teatrów sztuki zakwalifikowane do grania, bo cokolwiek ona napisze, zaraz biorą i grają.

— Niech pan nie zagaduje, a raczej postara się zrewanżować wobec mnie za różne swoje drukowane... błahostki.

— Droga pani, inny znów mój kolega powiedział do jednej ze swych narzeczonych, iż może ona postępować z nim jaknajnieładniej, lecz jeżeli zacznie ganić jego wiersze, — kwita z narzeczeństwa!

— Tembardziej więc wolno mi ganić pańskie feljetony, że nie mam najmniejszego zamiaru zostać pańską narzeczoną.

— Jestem uszczęśliwiony harmonją poglądów, jakie mamy oboje na tę sprawę. A teraz, czy mógłbym poznać powód łaskawego telefonowania do mnie?

— Mówi pan z literatką.

— A zatem z koleżanką. Bardzo mi...

— ...ale mnie — nie bardzo, bo moich utworów nie chcą drukować.

— Na Boga! Czemuż, ah, czemuż?!

— Bo nie jestem firmą. A jak mam zostać tą firmą, skoro mnie nie chcą drukować.

— Zaiste, tragiczna logika!

— Ale ja postanowiłam, że pomimo wszystko muszę być drukowana. Ma pan temat do przyszłego feljetonu?

— Tematów zawsze jest dużo, ale — dobrych zawsze brak.

— Wobec tego przyślę panu fragment z mojego pamiętnika i wspaniałomyślnie pozwalam skorzystać z tego materjału. Znajdzie tam pan poprostu kopalnię tematów. Stawiam tylko jeden warunek...

— Kiedy ja jeszcze nie powiedziałem, że będę korzystał z kopalni pani...

— Skoro pan przeczyta, to pan skorzysta skwapliwie. Warunek zaś mój polega na tem, że w swym feljetonie zaznaczy pan lojalnie, co jest moje, a co ewentualnie pańskie. Dziś przyślę rękopis, po wydrukowaniu — zadzwonię. Au revoir!

— Ale... z kim mam przyjemność?!

— Przyjemność będzie pan miał później, po przeczytaniu. Adieu!

Myślałem narazie, że to mistyfikacja, jednak po godzinie przysłano mi w grubej zalakowanej kopercie kilka kartek, jakgdyby wydartych z grubszego zeszytu; przeczytałem i nie chcąc, by czytelnik był choć cokolwiek stratny, zamieszczam je poniżej in extenso.

3 kwietnia.

Dziś mimo niepogody miałam znów swój beaujour. Przyszedł i znów w milczeniu cierpiał A... Patrzał — — — a ja w oczach jego czytałam zachwyt. Potem — w rozmowie (i w mojej hinduskiej pidżamie) byłam nad wyraz interesująca. Czułam to, a równocześnie jemu nabrzmiewała żyła. Na skroni — jak Veidtowi! To było straszne i bardzo sympatyczne, lecz cóż ja na to poradzę?... W pewnej hieratycznej chwili on powiedział: „nie wierzę pani słowom, lecz uwierzyłbym pani całej!..." Niestety. Nie umiem się dzielić (jak ameba) ani rozmieniać na drobne, nawet za



setki tysięcy (jak ta zmaterjalizowana Pipa).

12 kwietnia.

D... nazwał mnie dziś „Madonną w monoklu". On ma jednak duży dar spostrzegawczy. Albo ta jego uwaga o Bubie, że rozwiodła się z mężem poto, by pobrać się z towarzystwem.

„Madonna w monoklu!" Tak, to jest nawskroś współczesne. Jak — ja!

16 kwietnia.

Znów był A... Znów cierpiał. Ah, te przysięgi! Nie rozumiem, pocóż zaraz przysięgać „na zawsze — — — na całe życie!", — kiedy można przecież umrzeć już nazajutrz. I jak wtedy człowiek wygląda?

A propos śmierci, przyszły mi dziś do głowy dwie refleksje. Pierwsza — na ulicy: umrzeć publicznie jest rzeczą nieprzyzwoitą, bo można się dostać do pism, co już wygląda na skandal. Druga refleksja — w domu: na grobie mym każę wyryć ten dwuwiersz naszego wieszcza:

„Przeżyłam, przekochałam lata
[moje młode,
Nigdy mi ten, co piękny, nie był
[obojętny.

A u dołu postscriptum własnej kompozycji:

„Żyła krócej, niż pieśń motyla..."

28 kwietnia.

D... dziś powiedział, że mam biust bez konkurencji i bez serca, a oczy — jedno ładniejsze i większe od drugiego... Zapewne tak jest, ale czy to moja wina?... Jestem piękną, to prawda, — wystarcza mi się przejrzeć w źrenicach przechodniów. Ale, powtarzam, czyż to moja wina? Lubię słuchać, jak rosną kwiaty (przekreślone). Jestem tajemnicza. Dlaczego?... Nie wiem! Ale czyż to moja wina? Muszę tylko stwierdzić i uznać te fakty gołe jak Wenus — Afrodyte.

2 maja.

Jednak dziś stało się! Serce me przemówiło! Lecz jakże tragicznie! Jak — zmysłowo! Czyżby to był naprawdę ON?! Ten F... którego mogę przyjąć raczej w sypialni, ale nigdy w salonie. To jest jednak coś nadprzyrodzonego. Miłość ma swoje otchłanie... Tak, jak ja dzisiaj, musiała się swego czasu czuć Kleopatra... I cóż z tego, że uczeni XX-tego wieku wymyślili biegun południowy i odkryli aeroplan. To wszystko w niczem nie zmieni faktu, że w moje życie wtargnął jak tajfun F... a ja mu uległam, jak najukochańsza żona maharadży! A teraz daremnie pytam kwiatów na tapecie, jak się to stało?... Kwiaty milczą... Boże! czem się to skończy?...

13 maja.

Podobno każdy nowy kierunek w sztuce polega na tem, by robić to samo, co dotychczas, ale inaczej. Dlaczego mi się dzisiaj tyle głębokich myśli tłoczy do głowy, dziś gdy nie mam głowy i to z powodu serca... Ten F...! Ależ to nie kochanek, tylko — kochamek! Dziś odchodząc mruknął „jest o co prosić, ale niema za co dziękować". Słusznie powiedział wielki grecki filozof Pantarej: mężczyzna, to — bydlę! Gdybym była Katarzyną Wielką Medycejską, wysłałabym go na gilotynę i niechby na niej umarł z głodu!...

17 maja.

Z F... — zerwane!!

I znów idę w świat z szeroko otwartemi oczyma skrzywdzonego dziecka... Chciałabym umrzeć chociaż na miesiąc, żeby nic nie czuć i żeby tak intensywnie nie myśleć...

A wkoło dzwoni maj...

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Tu się, niestety, rękopis urywa.

Kazimierz Wroczyński

CO CZYTAĆ?

„TURNIEJ ŻYWYCH SZACHÓW" — „KIEDY ZAKWITNĄ RÓŻE", — „NIEPOTRZEBNE SERCE", — „PIEŚNI NIEWOLNIKA", — „PODPARNASIE POLSKIE"

Zabawą rycerską nazwaćby można ten „turniej żywych szachów", przedstawiony na dziedzińcu Wawelskim w dn. 29 czerwca 1927 r. z okazji uroczystości sprowadzenia zwłok ś. p. Juljusza Słowackiego. Powtórzono to widowisko w roku bieżącym na rynku Starego-Miasta w Warszawie. Obecnie otrzymaliśmy tekst wierszowany tej stylizowanej, archaizowanej zabawy. Jest to zręcznie dostosowana do szachowej rozgrywki opowieść o przewagach polskich nad Turczynem. Autor utwór swój nazywa „rozsądzeniem sprawy w spotkaniu Polski z Turcją na szachowe tablice".

Autorem tego wdzięcznego widowiska jest p. Janusz Stępowski, poeta i powieściopisarz. Przypuszczać należy, iż będzie ono powtórzone nieraz z racji różnych rocznic. Istnieje przecież żotówna, ciekawa inscenizacja art. dram. Antoniego Piekarskiego.

„Kiedy zakwitną róże" pyta p. E. G. Piotrowski, autor zbioru wierszy, objętych tym tytułem. Nie daje jednak odpowiedzi. Wiersze jego bowiem — to przeważnie skargi miłosne, wyrzuty, zawody. Charakterystyczny jest czterowiersz:

„Obróciłaś życie w żart,
Obróciłaś w sercu nóż; (!!!)
Runął wiotki domek z kart, —
Świeży tylko wciąż zapach róż".

Smętne to i rozbrajające wyznanie. Należy się mimo to spodziewać, iż następny zbiór utworów E. G. Piotrowskiego brzmieć będzie surmami zwycięstw i podbojów.

W minorowy ton uderza też p. Hanna Mortkowiczówna w nowej wiązance starannie zharmonizowanych, opracowanych liryków pt. „Niepotrzebne serce". Aczkolwiek uważamy ten tytuł za poetycką przesadę, z ciekawością przebiegamy przez „ogrójec" jej miłosnych katuszy. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż niekiedy gorsze są zgryzoty „serc potrzebnych". Niezadługo spotkamy się napewno i z tą tonacją w jej liryce; wszystko ma swój czas, a więc wsłuchajmy się i w ten „Kanon miłości twardy, jak spiż"! Istotną treść swojej liryki ukryła autorka w zgrabnym ośmiowierszu pt. „Pocałunek". „Świat cały (ma dla niej) jedno imię: „pocałunek!" Czyż wobec tego może być czarno na duszy?

Utwory p. Hanny Mortkowiczówny wyróżniają się literacką swadą, pilnem i czujnem przestrzeganiem harmonji słowa.

Dużą satysfakcję miłośnikom współczesnej pozycji sprawia zbiór poetyckich karykatur Kazimierza Rujwid-Wroczyńskiego pt. „Podparnasie polskie". Autor wesoło i dowcipnie sparodjował wiersze „Jugosława Bujaszkiewicza, Kaziwiersza Wujżeńskiego, Gazela Emydłowicza, Arji Pawikowskiej, Osłomina Antkowskiego, Ilji Trututuwima".

Kto zna się na sztuce poetyckiej, uśmieje się rzetelnie, czytając te parodje literackie.

W przekładzie Macieja Szukiewicza ukazały się znakomite „Pieśni Otroka", wieszcza poezji czeskiej, Svatopluka Čecha. Tłomacz uprzedza we wstępie, iż przekład ten „dosłownym nie jest i być nie może". Utwór ten doczekał się w swojej ojczyźnie 32 wydań. Był tłomaczony na języki rosyjski, szwedzki, niemiecki. Otrzymujemy go w polskim przekładzie poraz pierwszy. Możemy więc poznać jeden z szczytowych punktów poezji czeskiej.

E. C.

SKAZANIE B. POSŁANKI



IRENA KOSMOWSKA, B. POSŁANKA, ZOSTAŁA SKAZANA PRZEZ SĄD ZA OBRAZĘ PREZESA RADY MINISTRÓW MARSZ. PIŁSUDSKIEGO NA 6 MIESIĘCY WIĘZIENIA

„Djabeł i Karczmarka“ St. Krzywoszewskiego w Płocku



AKT. PIERWSZY. DZIĘKI BARDZO ZABIEGLIWEJ WYSTAWIE I NADER STARANNEJ, W NIEKTÓRYCH ROLACH DOSKONAŁEJ GRZE CAŁEGO ZESPOŁU, KOMEDJA DOZNAŁA WIELKIEGO POWODZENIA. ZASŁUGA TO RÓWNIEŻ W ZNACZNEJ MIERZE P. MIECZYŃSKIEGO, KTÓRY REŻYSEROWAŁ SZTUKĘ

TEATRY WARSZAWSKIE

GŁUPI JAKÓB

Gdyby mi zaproponowano wyliczenie dziesięciu najlepszych komedji polskich, tobym w tej dziesiątce zamieścił Rittnerowskiego *Głupiego Jakóba*. Jest to komedja znakomita. Tragikomiczny kontredans postaci działających poprowadzony jest tu przez autora z taką niezawodną pewnością ręki, jaka cechuje tylko najwybitniejszych mistrzów dramatopisarstwa. Tej pewności ręki nie widzimy w żadnym innym utworze Rittnera. Bystrość obserwacji, prostolinijność zawikłanej akcji komedjowej, lapidarność djalogu przy zachowaniu całego bogactwa jego barwy charakterystycznej dla każdego z mówiących, wszystko to, tak świetne w „Głupim Jakóbe“, jest niedoskonałe, blade i nawet nieraz anemiczne w innych utworach autora *W małym domku, Don Juana, Tragedji Eumenesa, Lata*. W większości swoich sztuk Tadeusz Rittner marzył, zgubiwszy bezpośrednie czucie z rzeczywistością. Literackość *Don Juana* graniczy z banalnością, intelektualność *Tragedji Eumenesa* szeleści papierowością, tylko *Głupi Jakób* mocno pulsuje życiem, głucho dudni namiętnościami pod skorupą swoich powszednich słów, ani razu się nie otarłszy o poniżająco łatwą manierę „podnoszenia“ poszczególnych powiedzeń bohaterów, czy całych scen, do miary symbolu.



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: M. GORCZYŃSKA I M. FRENKIEL

Fot. J. Malarski

Głupiego Jakóba wznawiano w Warszawie trzy, czy nawet cztery razy. Komedja ta nigdy nie przestanie interesować kierowników teatru i publiczności, miłującej literaturę i sztukę aktorską, jest bowiem w tym utworze prawda namiętności, kunszt komedjopisarski i popisowe role. *Głupi Jakób* powinien należeć do żelaznego repertuaru pierwszej sceny polskiej, jak do żelaznego repertuaru Komedji Francuskiej należy *Paryżanka* Becque'a, jak do cesarskiego Małego Teatru w Moskwie należały sztuki Ostrowskiego. Ale, oczywiście, musi być tak po mistrzowsku grany, jak po mistrzowsku jest napisany. Robi się wielką krzywdę współczesnej polskiej literaturze dramatycznej, gdy się sztukę tak znakomicie napisaną, jak *Głupi Jakób*, wyprowadza przed publiczność w niedojrzałej fazie prób. Nie wolno tego czynić zwłaszcza Teatrowi Narodowemu. Sufler w Teatrze Narodowym powinien być mitem, tymczasem na pierwszem przedstawieniu ostatniego wznowienia Rittnerowskiego arcydzieła spektatorowie nawet dalekich rzędów co chwila szeptali do siebie, wytrzeszczając oczy: „Słyszę głos, ale osoby nie widzę“. Zachodziła obawa, że *Głupi Jakób* przeistoczy się w *Człowieka z budki suflera*, a byłaby to wielka szkoda, bo mistrz Mieczysław Frenkiel, jako zakamieniały samolub, jest w roli szambelana wręcz zachwycający nawet w swoim dwugłosie z suflerem; p. Justjan wybornie rzucił w światło rampy wzruszająco zabawną sylwetę exporucznika wojsk austryjackich Franciszka Józefa; p. Warnecki dobrze ujął postać tytułową; p. Gorczyńska poprzez twardy szkic swojego wykonania postaci namiętnej arriwistki ukazywała, czem by na scenie mogła być jej Hania w opracowaniu dostatecznem i t. d.

Wacław Grubiński

KAWALER-PAPA

Junosza - Stępowski, jako srebrnowłosy kawaler podwiązki i kawaler poprostu, nudząc się w swej magnackiej posiadłości, postanawia odszukać swoje nieprawe dzieci, których nigdy nie widział na oczy, i zobaczyć, co to, panie, z tego powyrastało. I oto rozsnuwają się przed nami najweselsze „dzieje grzechu“ bogatego rozpustnika, który, zresztą, nie jest złym człowiekiem, bo niby dlaczego rozpustnik zaraz ma być łotrem? Trójka

naturalnych dzieci (też określenie! jakby dzieci prawe nie były naturalnemi) zjeżdża do swojego życiodawcy, ale z głębokiem poczuciem własnej samowystarczalności. Niech się nie zdaje staremu, że będzie uznany, jeżeli się dzieciom nie spodoba. Musi zdać przed niemi egzamin. No i wkońcu kawaler-papa zaczyna być wzorowym ojcem, dokazującym z dziećmi, które go wodzą za nos.

Ten iście angielski scenarjusz, zawierający mnóstwo zabawnych scen, nie jest pozbawiony dowcipów i sytuacji rzetelnie gruboskórnych, które jednak giną pośród mnóstwa bardzo zręcznych chwytów niezwykle wytrawnego znawcy sceny i widzowni. Resztę uczyniła świetna reżyserja p. Aleksandra Węgierko i osobisty wdzięk artystów z p. Junoszą Stępowskim na czele, a więc pp. Wesołowskiego, Lubieńskiej, Romanówny, Sulimy, Bogusińskiego, Daczyńskiego, a osobisty czar i zniewalający urok głosu pani Mokrzyckiej, śpiewającej miłośnie w gorący wieczór włoski (obraz trzeci) stanowi szczególną siłę atrakcyjną tej efektownej nowości repertuarowej Teatru Polskiego. Dekoracje p. Śliwińskiego przyjmowano oklaskami.

W. Gr.

TEATR LWOWSKI



EWA KUNCEWICZÓWNA, UTALENTOWANA ARTYSTKA TEATRU POLSKIEGO, ZOSTAŁA ZAANGAŻOWANA NA SEZON BIEŻĄCY DO TEATRÓW MIEJSKICH WE LWOWIE

KOMEDJA MUZYCZNA

Operetka dlatego zeszła na psy (przepraszam za to energiczne określenie), że z biegiem czasu wzrastała w coraz większe ambicje operowe, coraz bardziej lekceważąc tekst mówiony. Dziwna ta „ewolucja" dokonywała się jednocześnie w sercach kompozytorów i na terenie odtwórczym, w teatrze. Reżyser szukał głosów, nie aktorów. Wzmacniano orkiestrę, osłabiano trupę aktorską. Wkońcu doszło do tego, że ten stawał się aktorem operetki, kogo nie chciano w teatrze dramatycznym. Dlatego komizm w operetce zdeklasował się w błazeństwo i to gatunku pośledniego. Dlatego nie wracają na afisz znakomite operetki Offenbacha, wymagające świetnych aktorów komedjowych i świetnych śpiewaków, a nie dlatego, że „myszką trącą", jak ten i ów miłośnik dzisiejszych „rewji" utrzymuje. Operetki Offenbacha trzeba wybornie grać po aktorsku; wygłupiać się w nich nie wystarcza.

Komedja muzyczna jest powrotem do tekstu, do poważnej gry aktorskiej (poważnej w znaczeniu kwalifikacji fachowej). W komedji muzycznej niema chórów i jest całkowite odwrócenie się od maniery operowej. Jest to komedja, komedja. To też — nie mógł jej wprowadzić u nas znany członek zespołów operetkowych z okresu najokropniejszego upadku operetki, pełen życia i dobrej woli i dużej pracowitości, p. Sempoliński. U nas mógłby wprowadzić z powodzeniem komedję muzyczną tylko dobry aktor komedjowy, dobry reżyser komedjowy, naprzykład p. Juljusz Osterwa Trupa, złożona z takich artystów, jak nieporównana w najsubtelniejszej komedji i w najwyższego typu operetce Mieczysława Ćwiklińska, jak olśniewająca p. Gistedt, której uroczy akcent cudzoziemski da się artystycznie wyzyskać, jak p. Marjusz Maszyński, p. Orwid, p. Modzelewska, p. Kurnakowicz, p. Bogusiński, pani Chaveau, robiłaby furorę. Z obecnej trupy p. Sempolińskiego zaproszonoby niewątpliwie do komedji muzycznej p. Osterwy tylko panią Orską, posiadającą śliczny głos, śliczne nóżki i miły uśmiech pod ustami źle namalowanemi na twarzyczce nieumiejętnie ucharakteryzowanej.

„Komedja muzyczna", zainaugurowana przed kilkoma dniami w odnowionym teatrze przy ulicy Karowej, musiała, mimo najlepszych chęci nieodpowiedniego kierownictwa, spalić na panewce.

W. Gr.

NIEMCY PO WYBORACH



M. HITLER, PRZYWÓDCA GRUPY SZOWINISTYCZNO-NACJONALISTYCZNEJ, KTÓRA JAKOBY SZYKOWAŁA SIĘ DO ZROBIENIA ZAMACHU STANU W NIEMCZECH

„O LITWIE, DALIBÓG, ŻE MNIEJ WIEM, NIŻ O CHINACH"

*Powyższe słowa kamerjunkra z „Dziadów" stanowią motto ciekawej publikacji E. M. Schummera p. t. „Nowa Litwa" *).*

O Litwie rzeczywiście wiemy mniej, niż mało: nasze wiadomości o tym tak bliskim sąsiedzie są przeważnie mylne, ponieważ docierają do nas przez niepowołanych i nieżyczliwych pośredników.

Dwa ongiś bratnie narody, które żyły pod jednem berłem, które na podstawie dobrowolnej unji utworzyły związek, trwający przez parę wieków, które mają tyle wspólnych kart w historji, wspólną kulturę i cywilizację i które walczyły ramię przy ramieniu z najeźdźcami — te dwa narody są dziś na stopie nie pokojowej. Albowiem choć obie strony nie chcą wojny, tylko Polska pragnie pokoju.

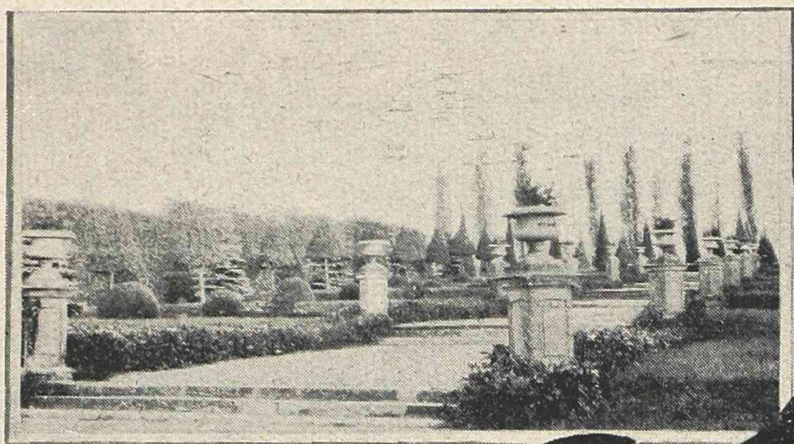
Litwa trwa w stosunku do nas w splendid isolation i z uporem maniaka nie godzi się na podjęcie sąsiedzkich stosunków z Polską.

To też sensacją w pewnej mierze stał się fakt, gdy polski dziennikarz nie tylko przedostał się na Litwę, ale nawet pozostał tam przez czas dłuższy.

Dziennikarzem tym był p. E. M. Schummer. I oto powstało studjum, oparte na bezpośrednich obserwacjach o życiu na Litwie, o tamtejszej literaturze, teatrze, muzyce, sztukach pięknych. Znaczna część pracy poświęcona jest warunkom bytowania mniejszości polskiej na Litwie.

J. M. Ż.

*) E. M. Schummer, „Nowa Litwa" Nakładem księgarni F. Hoesicka. Warszawa, 1930.



Niedźwiedź

Przed czterdziestu laty, w dalekim zaborze pruskim na Pomorzu wszedł w posiadanie swego Niedźwiedzia młodziutki obywatel p. Wacław Mieczkowski. Kłopotów miał co niemiara. Z niemcami musiał walczyć, bo mu ciągle polskiego Niedźwiedzia na Barendorfa zmieniali, gospodarować musiał ostro, pieniądze z ziemi wyciągać, bo, jak ploteczka rodzinna głosiła, p. Mieczkowski miał manję i cały grosz jej poświęcał — — — — lubił zbierać.

— Narazie filiżanki; koniecznie stare i koniecznie nadtłuczone. Jak się zdarzyła stara i cała, to zapalony zbieracz nadtłukiwał ją pocichu, żeby archeologicznie przyzwoiciej wyglądała.

— Lata szły. Z niemi przybywało eksperjencji, znawstwa, środków. Sale licytacyjne Wiednia, Berlina, Paryża, małe antykwarnie polskie znały postać dziedzica, który nie zaznał spokoju, póki upatrzonego objektu nie zdobył. W ten sposób przez czterdzieści lat nagromadziły się już nie dyletanckie rzadkości a prawdziwe zbiory.

*

Ktokolwiek wraca autem z nad polskiego morza do Warszawy, lub zapędzi się na szosę Grudziądz — Dobrzyń, niech skręci do dworu w Niedźwiedziu, przez który przejeżdżać musi.

Podjazd, dwór, schody — na schodach małe armatki - modele. Drzwi szklane zamknięte, przez nie pierwszy wgląd. — Hall nie hall. Pełno wisi zbroi, sztychy, jakieś dziwaczne meble. — Dzwonię. — Zjawia się lokaj.

— Czy można zwiedzić muzeum?

— Tak proszę, każdy może.

— Czy właściciel, p. Mieczkowski, jest w domu?

— Tak, jest.

— Proszę podać bilet.

Po niedługiej chwili poznaję zbieracza. Uprzejmie podejmuje się pokazać osobiście swe zbiory.

— Czy cały dwór jest zamieniony na muzeum? — pytam.

— Tak, prawie cały. Czternaście sal, — brzmi odpowiedź.

Rzeczywiście „prawie cały", bo zmuszona jestem położyć rękawiczki i torebkę na owym dziwnym meblu w hallu, który jest stołem króla Milana Serbskiego. — Zaczynam szczegółowe oglądanie. Nie miejsce tu na wyliczenie katalogowe tych setek rzeczy, które umiłowanie i wytrwałość ludzka pozwoliły zebrać. Przytoczę tylko działy, reprezentowane każdy nie jedną, a kilkudziesięciu i kilkuset sztukami.

Bardzo piękny zbiór porcelany starej zagranicznej i polskiej obsiadł szafy i wiele ścian. Wśród meissenów, berlinów, delftów, sewrów itd... zachwyca serwis do kawy 14 sztuk z porcelany Koreckiej, ofiarowany księciu Józefowi. Na każdej filiżance widnieje w liściach laurowych napis innej bitwy, w której książę Józef brał udział.

Z podziwem oglądałam różaniec królowej Jadwigi, podobno w kilka lat po jej śmierci wykonany. Cudnie w kości rżnięte „Zdrowaśki", z których każde ziarenko wielkości około 3 cm. przedstawia głowę postaci z Dworu królewskiego, zaś większe „Ojcze Nasz" — głowę z rodziny królewskiej. Różnorodność stroju głów, wyrazu twarzy i precyzja wykonania stanowią o wielkiej estetycznej i materjalnej wartości tego różańca.



RZEŹBA EBERLEINA

— Wśród setek drobiazgów, zalegających stoły, szafki i gablotki, zdumiewa kolekcja *zegarków słonecznych kieszonkowych*. Wyszukany elegant owego wieku nosił w kieszeni pudełeczko wielkości etui od pierścionka. Po otworzeniu pudełeczka widać napiętą nitkę nad cyferblatem. — Wystarczy trochę słońca i już godzina wiadoma. Jakże często w naszym klimacie musiał być elegant niepunktualny...

Ciekawy zbiór dzwonków pokojowych srebrnych. Między niemi kilka dam w krynolinach z sercem żelaznem miast własnego. Dalej sakiewki misterne, złotem nabijane; perłami wyszywane wachlarze; nawet starożytne parasolki, tak małe, jak dziś nasze — to piękne drobiazgi.

Są i sztuki duże. W jednych salach ostro błyska broń. Zbroje, miecze, szable: lśni turkusami karabela szacha perskiego; skromnie wisi na ścianie prochownica króla Jana Sobieskiego.

W innej znów sali matowo połyskuje marmur wspaniałej rzeźby Eberleina na klasyczny temat „Tireur d'epine". — Z sufitów zwieszają się weneckie szkła i kryształy, ujęte w żyrandole.—W głównej sali rozsiadły się wspaniałe meble florenckie renesansowe o namiętnej rzeźbie.

Dom od góry do dołu pełny. Właściciel ustępuje miejsca zbiorom. Sypia w łóżku florenckiem z XVII w., siada na równie starem krześle, stąpa po modlitewniku perskim, chowa swoje rzeczy do wspaniałej szafy wyprawnej holenderskiej z wprawianemi porcelanami z Delft. Jedyny mebel, który tu broni współczesności — to biurko zarzucone rejestrami rolniczemi i wiadomościami antykwarskiemi oraz telefon.

Tym dziwom nie koniec, bo kiedy się wyjdzie z tego szlachec-

kiego dworu, zamienionego na muzeum, do ogrodu — oczom się wierzyć nie chce.

Fantazja właściciela przeniosła na równinę pomorską Schönbrunn wiedeński w zmniejszeniu. Strzyżone żywopłoty, strzyżone drzewa, muzy, palmy, canny — daleka perspektywa, zamknięta pod górę idącym tarasem z wysmukłemi topolami.

Ciekawe to miejsce i ciekawy człowiek.

Ludzi, którzyby całe życie poświęcili jednemu celowi, jest niewielu. Ale tych, którzy poświęciwszy się — zdobyli całkowicie to, do czego dążyli — jest jeszcze mniej. Trzeba więc koniecznie poznać i zobaczyć, co wola jednego człowieka zdolna jest dokonać.

NIEDŹWIEDŹ, to cenne muzeum o kulturalnej wartości dla całej Polski.

Janina Janicka



ZBROJOWNIA MUZEUM NIEDŹWIEDZKIEGO

Z KINA



ŚWIATOWEJ SŁAWY KOMIK, BUSTER KEATON, BAWI OBECNIE W BERLINIE



Włosy starannie pielęgnowane, to włosy zdrowe. Shampoo Elida dzięki swym doskonałym składnikom, zapewnia włosom jedwabisty połysk, czyni je miękkiemi i puszystemi.

ELIDA SHAMPOO

Z WYCIĘSTWO NURMIEGO



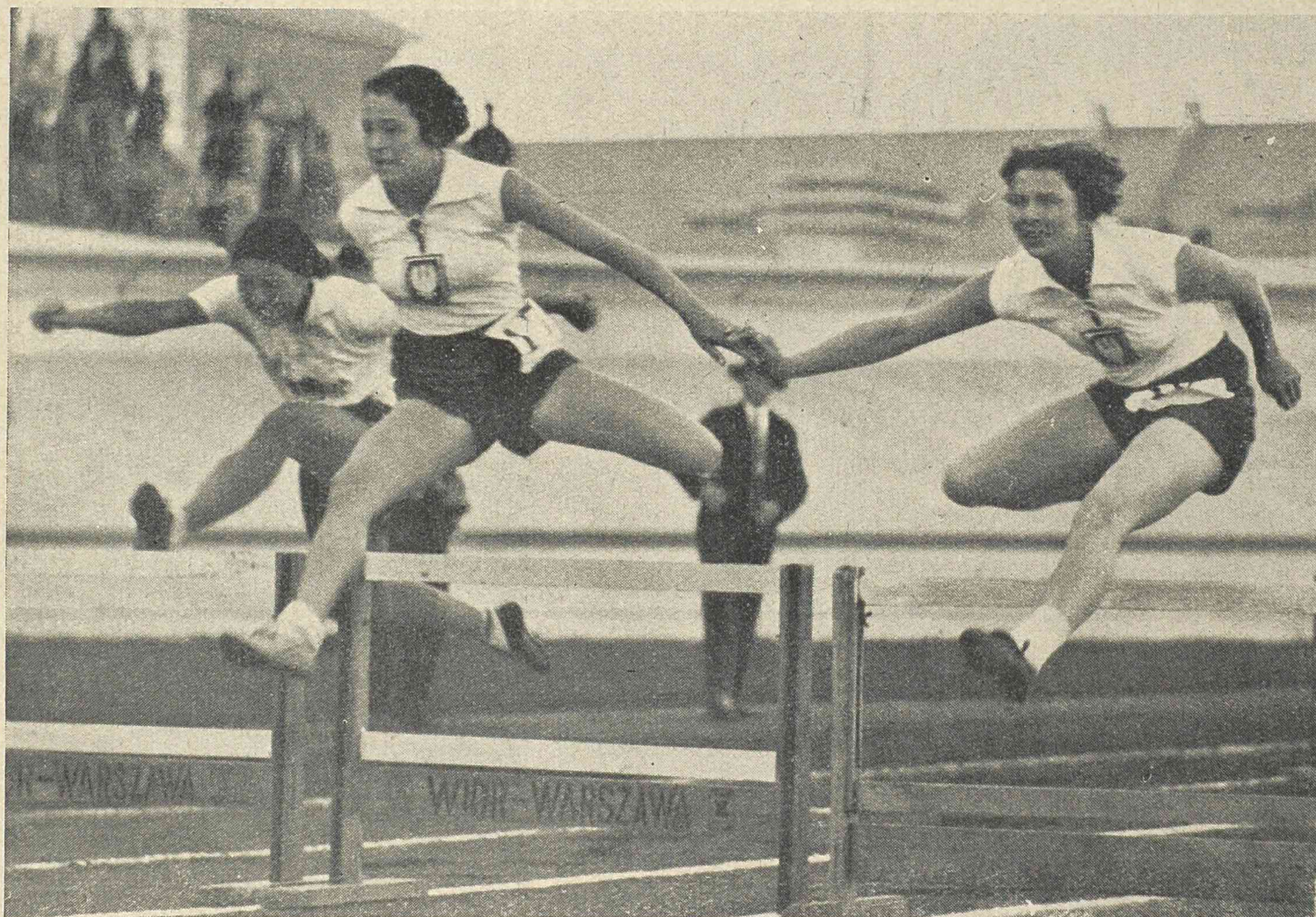
Rozdawanie nagród: Nurmi i Kusociński

Fot. Jan Ryś



Po starcie biegu 5.000 mtr. Nurmi, Petkiewicz i Kusociński

ZAWODY SPORTOWE. JAPONJA—POLSKA



W biegu przez płotki zwyciężają zawodniczki polskie

Fot. Jan Ryś



Walasiewiczówna odniosła zwycięstwo we wszystkich biegach

HUMOR ZAGRANICZNY

Mały Kazio do stryja wybierającego się na polowanie:

— Stryjciu, poco bierzesz ze sobą psa? Czy się boisz zajęcy?

(Passing Show)

*

— Czy pan już skończył medycynę?

— Jeszcze nie, ale już zaczynają mnie uważać za lekarza.

— Czyżby?

— Dziś na ulicy aż dwóch chłopców pokazało mi język.

(College Humor)

— Czy pani córka uczęszczała do konserwatorjum?

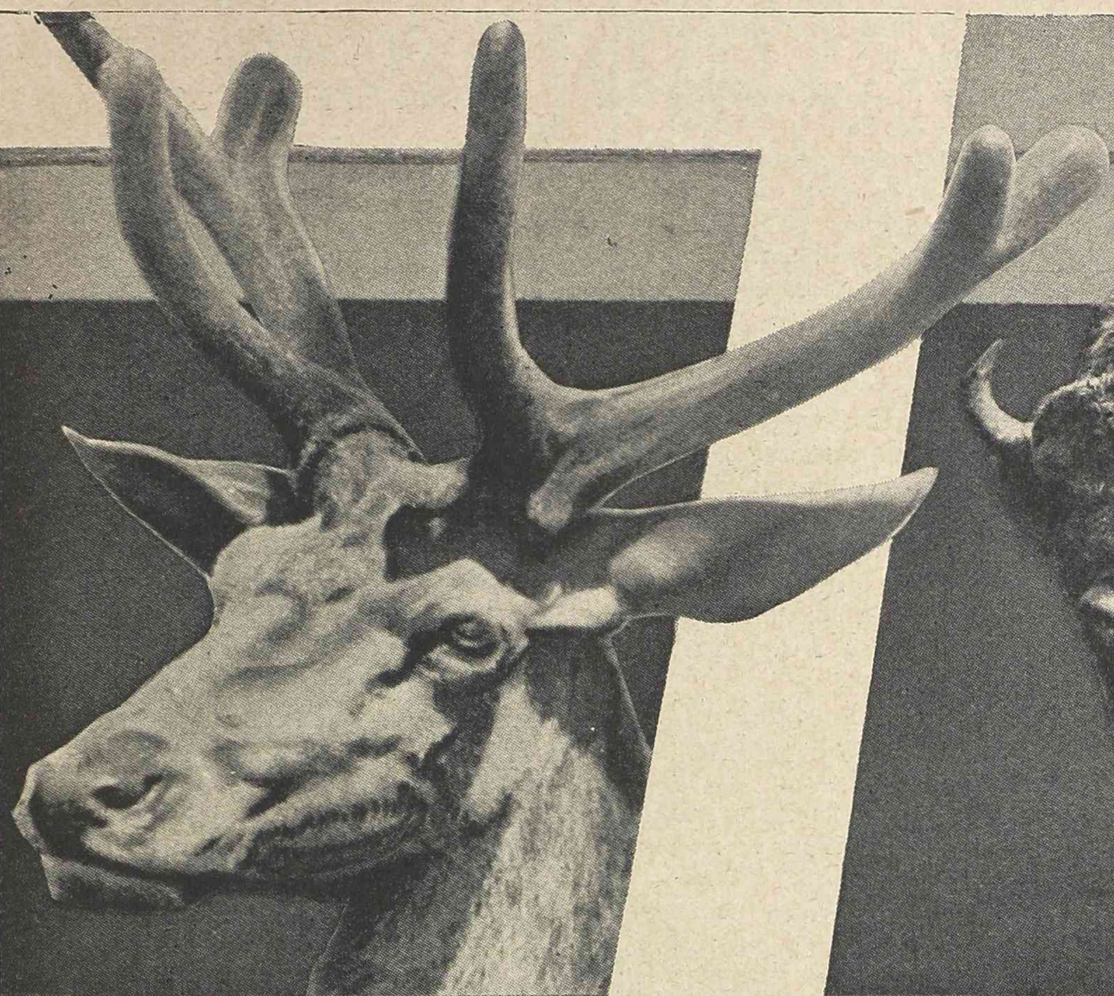
— Oczywiście.

— Czy z dobrym wynikiem?

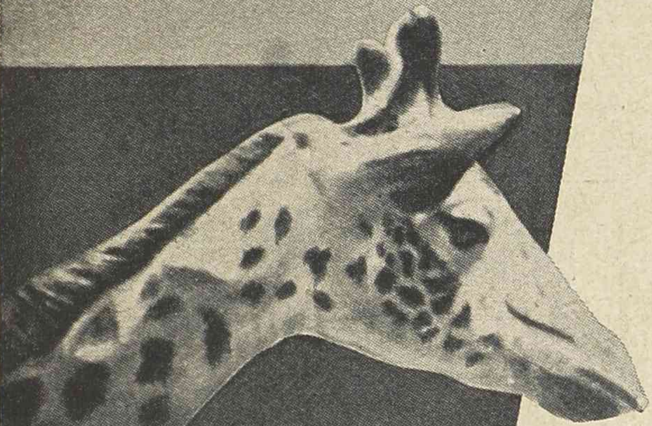
— O, tak. Wyszła zamąż za swego profesora.

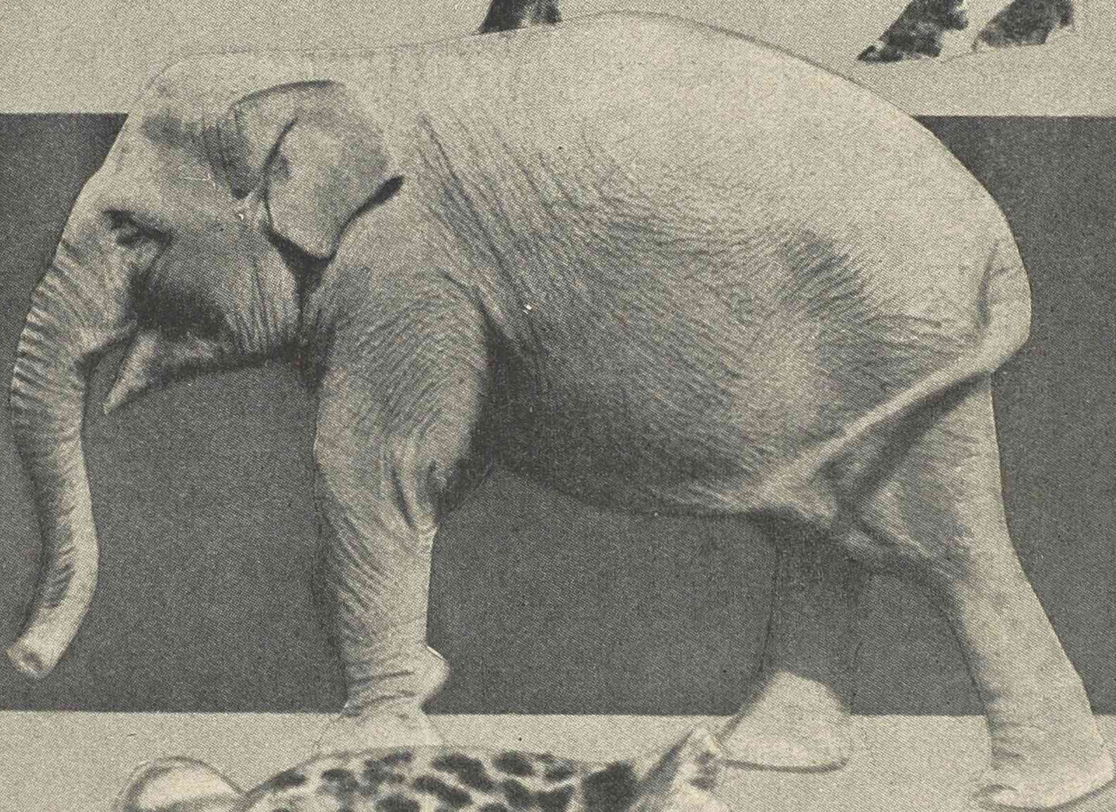
(Universal)

WARSZAWSKI
OGRÓD

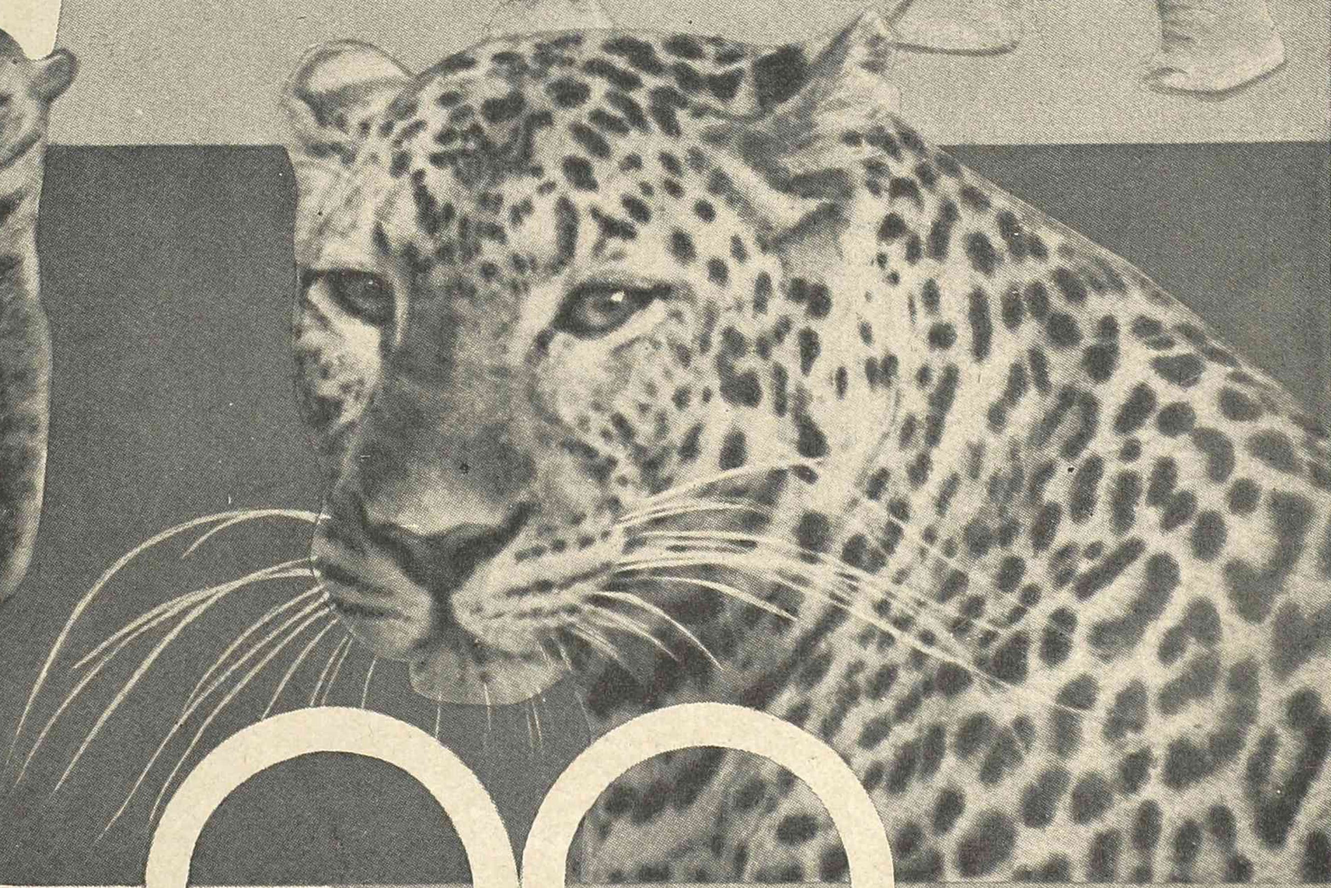


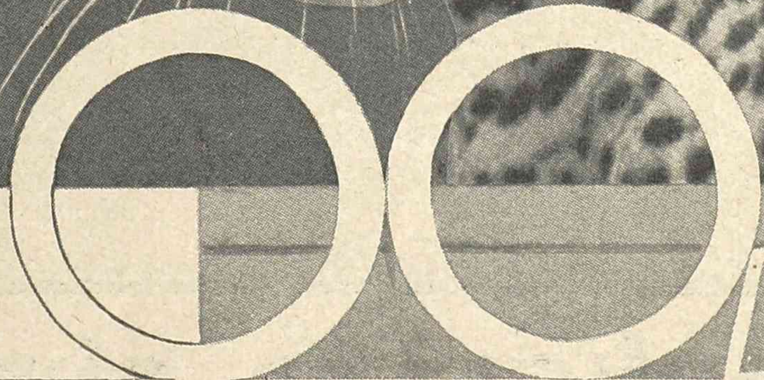












LOGICZNY

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. JAN KAUZIK, ZNANY ART. MALARZ, KUSTOSZ MUZEUM NARODOWEGO, ZMARŁ DN. 23 B. M.

Szlakiem Dziesiątej Muzy

(Amerykański bluff — Jak długo jeszcze damy się „bujać"? — Walka Europy z Ameryką — Nasze poczynania — Nowa placówka w Wilnie)

Amerykański bluff święci tryumfy...

Doprawdy, aż przykro na to patrzeć, przykro tego słuchać... Zwłaszcza zwolennicy amerykańskich filmów, zwolennicy tak szczerzy, jak niżej podpisany, są wręcz zaskoczeni tym tupetem, z jakim panowie Zukory, Foxy et consortes chcą nam narzucić tandetę dźwiękową, ośmielając się w dodatku apelować do naszych uczuć patryotycznych zapomocą niedołężnej reklamy... „Pierwszy raz mowa polska na ekranie! Dźwięki mowy ojczystej w genjalnej wizji p. t. „Tajemnica lekarza..." Nie mówiąc już o tem, że podobne nonsensy działają na nerwy — ale nie rozumiem, co ma, jak to mówią: „pies do wiatraka". Nie czułem w sobie ani trochę patrjotycznego wzruszenia, słuchając Junoszy Stępowskiego, którego głos przypominał skrzek żabi, a przecież wiemy, że ten świetny artysta umie mówić w sposób czarodziejski i że jego słowa uwodziły tysiące pięknych kobiet w życiu i na scenie. Tymczasem, gdy się go słyszy w „Tajemnicy lekarza", ma się wrażenie, że nagły kataklizm pozbawił Junoszę wszystkich zębów... Aż szkoda jego doskonałej gry! A Gorczyńska, wyglądająca chwilami na matkę Sawana, ucharakteryzowanego tak haniebnie, że aż litość bierze patrzeć, Gorczyńska, młoda, urodziwa i mająca w tej samej „Tajemnicy" doskonale zagrane sceny?

A Solski? Jego głos może najlepiej wypadł, ale i tu należałoby poczynić szereg zastrzeżeń...

Chwilami nikogo z naszych artystów nie słychać... Głos nie dochodzi... Cisza... Publiczność wścieka się ze złości i nie wie, czy ma gwizdać i sykać, czy poprostu żądać zwrotu pieniędzy.

Biedny teatr „Apollo"! I to za takie „arcydzieło" kazano sobie zapłacić aż 16.000 dolarów, pono i zobowiązano właścicieli kina do wyświetlania obrazu w ciągu 7 tygodni. Twierdzę stanowczo, że 7 dni — jest jeszcze za długim terminem.

Lepsza już jest „Rewja w Hollywood" („Stylowy" i „Pola Negri Palace"). Ale i tu — pełno zastrzeżeń.

Gdy się pomyśli, że w swoim czasie część krytyki zaatakowała wytwórnię „Heros", która zrealizowała pierwszy polski film dźwiękowy „Moralność pani Dulskiej"! Ależ ta próba stworzenia polskiego dźwiękowca była o wiele ciekawsza, niż te amerykańskie błazeństwa! I gdyby miała piętno Foxa czy Paramountu — płacilibyśmy sumy i oglądali ten film z udanym zachwytem.

Jak długo jeszcze damy się „bujać"? Jak długo jeszcze pozwolimy wyciągać sobie miljony dolarów z kieszeni? Czy mamy tak wiele pieniędzy, że to nam nie robi różnicy? Czy nie odstrasza nas przykład Niemiec, gdzie zmknięto 52 kina? Czy i u nas nie zaczynają kina przerabiać na teatry rewjowe? Czy nie zachęci nas do walki fakt, że w Europie dwa koncerny: „Ufa" i „British International Pictures" wystąpiły do walki z tandetą amerykańską? Jeśli już mamy koniecznie iść w jarzmo dźwiękowców — twórzmy własne. Uzyskajmy poparcie rządu. Przecież nasz skarb wiecznie głodny zasiliłby się poważnie kapitałami uzyskanemi z racjonalnie prowadzonej produkcji filmowej. Twórzmy koncerny, zrzeszenia... Nawet coś podobno w tym kierunku się robi... Projekt realizacji zrzeszenia wytwórców filmowych — jest omawiany przez wybitnych fachowców filmowych i przez ludzi, interesujących się rozwojem polskiego filmu.

Czyż naprawdę tak trudno jest u nas coś zorganizować?

Wracając do „Ufy", która mocno opiera się najazdowi amerykańskiemu, przeciwstawiając mu własną produkcję dźwiękową, ostatnio poza „Błękitnym aniołem", który — jak wiadomo — nie dopuszczony jest do wyświetlania u nas (możeby można niemiecką wersję uczynić dla nas dostępną za pomocą polskich napisów?) — zrealizowała ona cały szereg obrazów. Są to: „Rosenmontag" (przeróbka utworu scenicznego), której akcja obfituje w mocne sceny dramatyczne na tle konfliktu między obowiązkiem a miłością, „Ein Burschenlied aus Heidelberg", pełen sentymentu i humoru film romantyczny z życia studentów z Betty Bird, Willy Forstem, Janem Brausewetterem i Hermanem Blassem, „Abschied" z Brygidą Horney i Aribertem Mogiem; jest to film reżyserji Roberta Siódmaka, jednego z dwóch reżyserów pochodzenia polskiego (drugim jest Gustaw Ucicki) pracujących w „Ufie".

W Wilnie powstała nowa placówka filmowa. Jest nią założona przez p. L. Pimonowa wytwórnia, mająca na celu realizację obrazów. Osoba założyciela, pochodzącego z rodziny cieszącej się w Wilnie dobrą opinją, rodziny przytem bardzo zamożnej, daje rękojmię, że nie będzie to żaden „Empefilm", ani inne tego rodzaju przedsiębiorstwo, których tyle namnożyło się na prowincji.

Tadeusz Kończyc

ZGON WYBITNEGO DZIAŁACZA SPOŁECZNEGO



Ś. P. WŁADYSŁAW GLINKA, ZASŁUŻONY I WYBITNY DZIAŁACZ SPOŁECZNY, PREZES TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO, KOMANDOR ORDERÓW POLONIA RESTITUTA I LEGJI HONOROWEJ, ZMARŁ 21 B. M. Ś. P. W. GLINKA BYŁ AUTOREM NIEZWYKLE CIEKAWYCH PAMIĘTNIKÓW Z CZASÓW WIELKIEJ WOJNY

Dochodowo Zarodowa Hodowla Drobiu

BOGLEWICE

Ziemia Warszawska. Poczta Grójec

Hodowla pod specjalną kontrolą p. prof. Maurycego Trybulskiego

Gniazda zatrzaskowe czynne od 1926 r.

Białe Leghorny
Białe Wyandotty
Rhode Island Reds
Białe indyki Wirginijskie
Białe Perlice
Kaczki Pekingi
Siodłate gęsi Pomorskie

Jaja wylęgowe, Kurczęta jednodniowe, Gniazda zarodowe

Telefon Grójec 70, Skrzynka poczt. 14. Konto czekowe P. K. O. 18426

Dojazd koleją Grójecką do stacji Jasieniec

Oglądać można we wtorki po południu za uprzedniem zgłoszeniem

Aspirin-
w tabletkach
środek uśmierzający bóle.
Wyjątkowo skuteczny we wszelkiego rodzaju
zaziębieniach,
w bólach reumatycznych.
ASPIRIN
BAYER
Do nabycia we wszystkich aptekach.
Żądać w oryginalnem opakowaniu „Bayer".

Pijcie znakomite piwo okocimskie

Po najdłuższem użyciu wciąż doskonały...

Nowy Ford został skonstruowany z myślą o tem, by móc zapewnić przyjemną jazdę nawet po przebyciu wielu, wielu tysięcy kilometrów. Pod jego piękną i elegancką powłoką kryje się „cudowny" motor—wytwór doskonałej, precyzyjnej roboty, ceniony przez miljony automobilistów za swą, nigdy niezawodzącą wydajność.

Wybitna jakość nowego samochodu Ford oraz niezwykle wysoki stopień mechanicznej doskonałości powodują, że codziennie znajduje on tysiące nabywców. To też wszędzie—w mieście czy na wsi—w górach czy dolinach — na wszystkich ulicach i drogach świata można spotkać nowe samochody Ford i słyszeć o nich wyłącznie p o c h w a ł y.

LINCOLN 

FORDSON

Hydrauliczne
Amortyzatory
Nierdzewiejąca stal
Rasowy wygląd
6-hamulc. system
Niekruszące się
szkło

Zwycięzca w VIII Międzynarodowym Rajdzie w Polsce. I i III nagroda w grupie samochodów popularnych. Zwycięzca w polskim „Rajdzie nad Morze".

F O R D M O T O R C O M P A N Y

JEDNA Z FASCYNUJĄCYCH SCEN „KRÓLA ŻEBRAKÓW"

Podajemy niniejszym do wiadomości, że powierzyliśmy reprezentację naszego Wydawnictwa firmie:

„HERMES"

Międzynarodowe Biuro Reklam i Wydawnictw w KATOWICACH, ul. Kościuszki 33. Tel. 16-56.

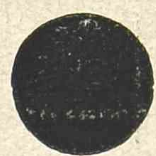
KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Wyszła nakładem „Ligi Pracy" pierwsza praca p. n. „Georg Stephenson, król parowozów" z zapowiedzianego cyklu „Wolą i pracą".

Inż. Piotr Drzewiecki. „Pouczające Wzory". Wydawnictwo „Ligi Pracy". Warszawa, 1930.

PROSZEK „KOGUTEK" DLA DOROSŁYCH
USUWA NAJUPORCZYWSZY BÓL GŁOWY

OSTRZEŻENIE! Chcąc nabyć proszki naszego wyrobu, należy przy kupnie **akcentować** i wyraźnie żądać oryginalnych proszków z „Kogutkiem" Gąseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie uporczywie polecane naśladownictwa w łudząco podobnem do naszego opakowaniu. Najlepiej żądać proszków KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w naszem oryginalnem opakowaniu po 5 sztuk w pudełeczku. Cena 75 gr. Osoby, dla których przyjęcie proszka sprawia pewną trudność, mogą przyjmować proszek KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w formie tabletki (2 tabletki odpowiadają jednemu proszkowi) Opakowanie po 20 tabletek 1 zł. 50 gr. żądać tabletek. KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w oryginalnem opakowaniu GĄSECKIEGO.



PENSJONATY WARSZAWSKIE

PENSJONAT „LECHJA" CELINY WASILEWSKIEJ
POKOJE WIDNE, SŁONECZNE Z CAŁODZIENNEM UTRZYMANIEM.
WINDA. CENTRALNE OGRZEWANIE.
WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 32 TELEFON: 43-98

PIĘKNE ZDROWE ZĘBY MIEĆ BĘDZIESZ UŻYWAJĄC PASTĘ ELIKSIR MYDEŁKO TYMENTOL

CENTRALNE LABORATORIUM CHEMICZNE, WARSZAWA

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ





W DN. 7 WRZEŚNIA 1930 R. ODBYŁ SIĘ W BUSKU-ZDROJU ŚLUB P. MARJI PRAWDZIC-PATKÓWNY Z P. INŻ. MIECZYSŁAWEM BUCZWIŃSKIM. PO OBRZĘDZIE ŚLUBNYM LICZNI GOŚCIE UDALI SIĘ DO MAJĄTKU BRATA PANNY MŁODEJ — RADZANOWA, GDZIE PODEJMOWANI BYLI Z GOŚCINNOŚCIĄ STAROPOLSKĄ

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY W KSIĘGARNI M. ARCT Nowy-Świat 53

Wyborowe PIWA, PORTER i WÓDKI HABERBUSCH & SCHIELE S. A. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

PRZYBORY PODRÓŻNE GALANTERJA SKÓRZANA J. KUCZMIEROWSKI 108 MARSZAŁKOWSKA 108

500 ZŁ. NAGRODY

A MIANOWICIE: 100 zł., 50 zł. i 14 NAGRÓD PO 25 zł.

drogą losowania będzie rozdzielone między tych, nadsyłających kupony, których odpowiedzi padną na hasło, otrzymujące największą liczbę głosów.

Należy z pomiędzy niżej przedłożonych haseł:

Nr. 1 **CUKIER — to zdrowie**
Nr. 2 **CUKIER żywi**
Nr. 3 **CUKIER krzepi**
Nr. 4 **CUKIER daje siłę**

wybrać dla propagandy takie, które będzie najmocniej wyrabiać w szerokich masach świadomość, że

cukier, to nie przyprawa dla smaku, a pokarm o wielkiej wartości odżywczej.

Do Biura Prop. Kons. Cukru
Warszawa, Krak. Przedm. 55

Głosuję za Nr. ....

Adres:

20

Nakleić znaczek 5 gr. i wysłać w otwartej kopercie z napisem „druk"

Każdemu nadsyłającemu kupon prześlemy gratis albumik z fotografjami **dwunastu asów polskiego sportu**, wykonany techniką wklęsłodrukową oraz nazwiska i adresy osób, które otrzymają nagrody.

HUMOR ZAGRANICZNY

— Jestem zubożałym pisarzem i autorem książki „Sto sposobów wzbogacenia się". Proszę o jakieś wsparcie.
— Jakto? i pan żebrze?
— To jest właśnie jeden ze stu sposobów.

(Karikaturen)

*

Babcia, idąc na spacer z sześcioletnią wnuczką, omal nie dostała się pod przejeżdżający samochód.
— Co byś zrobiła, — pyta wnuczki, — gdyby mnie przejechali?
— Czy babcia myśli, że jestem taka głupia! sama doskonale trafiłabym do domu.

(Chicago Phenix)

*

Pacjent: — Doprawdy, panie doktorze, nigdybym nie przypuszczał, że mam wadę serca.
Lekarz: — A widzi pan! Gdyby pan nie przyszedł do mnie, byłby pan żył sobie wesoło i możeby pan postarzał się i posiwiał, nie domyślając się wcale, że panu coś dolega!

(Punch)

*

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE

Panie chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5, prucujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

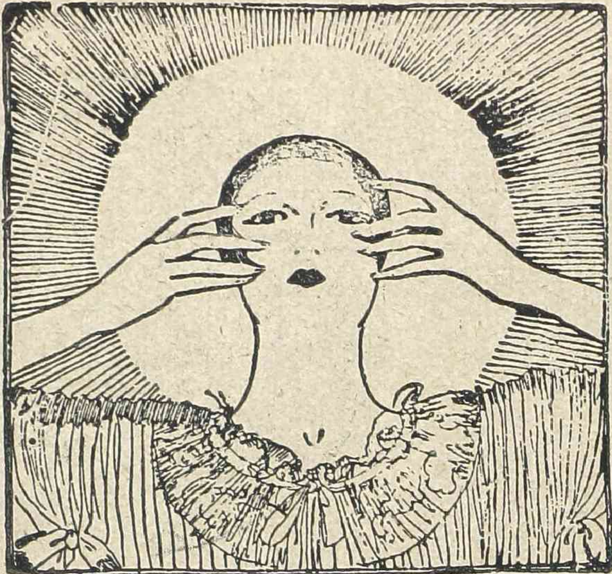
HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

CHCESZ MIEĆ W CZYSTOŚCI UTRZYMYWANE MIESZKANIE, KANTOR CZY BIURO KORZYSTAJ ZE STAŁYCH USŁUG FIRMY

I. ELŻANOWSKA

Warszawa, Żórawia 38-10. Tel. 290-32

Kantor oczyszczenia okien wystawowych, wstawiania kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reperowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę



ELIZABETH ARDEN

LONDON

Niezrównanej dobroci preparaty „Venetian" do pielęgnowania i udelikatniania cery

POLECA

JENER. REPREZENTACJA I WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NA POLSKĘ

PERFUMERJA „FLORALYS"

WARSZAWA, TRĘBACKA 3. TEL. 409-46

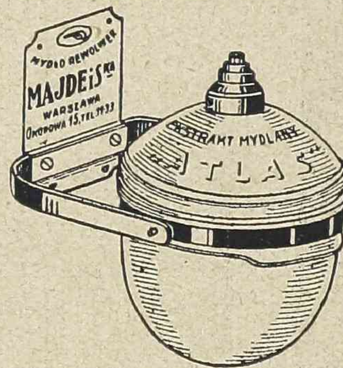
SPRZEDAŻ DETALICZNA WEDŁUG CENNIKA FABRYCZNEGO

GASTRONOMJA



Warszawa · Nowy Świat 16

Bezpłatnie 5000 aparatów namydlających „ATLAS"



rozdajemy w celu rozpowszechnienia tego nowoczesnego i wybitnie higjenicznego środka do mycia się.

Aparat taki otrzymać można u nas **darmo** przy jednorazowem nabyciu u nas 10 kg. naszego perfumowanego mydła płynnego „ATLAS":

Jednorazowe umycie się naszem mydłem płynnem przy pomocy aparatu „ATLAS" kosztuje tylko 1/4 grosza.

ZAKŁADY CHEMICZNE

MAJDE i S-Ka, Warszawa

OKOPOWA 15. TEL. 11-33.

ZABURZENIA w TRAWIENIU przewlekłe, uporczywe zaparcia stolca oraz nadmierną otyłość, bez specjalnej diety lub zmiany trybu życia usuwają „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" (z kogutkiem). Sprzedają apteki i składy apteczne · Główny skład Apteka A. GĄSECKIEGO w Warszawie ul. Freta 16



Wody naturalne

VICHY CÉLESTINS

VICHY GRANDE-GRILLE

VICHY HÔPITAL

Zaopatrzone są w znak „VICHY-ETAT"

Należy zawsze żądać takim znakiem

VICHY • ETAT



UPORCZYWY BÓL GŁOWY

USUWAJĄ

SZYBKO WYWIERAJĄC SWOJE DZIAŁANIE

PROSZKI

TABLETKI

DLA DOROSŁYCH

MAG. A. BUKOWSKIEGO

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH APTEKACH W ORYGINALNYM OPAKOWANIU W MAŁYCH DOGODNYCH PUDEŁKACH PO DWADZIEŚCIA TABLETEK

CENA ZŁ. 1.30

znak fabr. TRÓJKAT ze STATYWEM

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51

Konto czekowe P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet L. Robowska. **CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnoszeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6 — zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.—zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.*

Druk. Galewski i Dau, Warszawa